Numer 46 V-8760/1913 Dnia 16 listopada 1913.



ROLA

KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

KRAKÓW, Plac Szczepański l. 6. **SYNDYKAT ROLNICZY** **LWÓW,** ul. Kościuszki l. 14.

Nasiona: koniczyn, traw, buraków, roślin strączkowych i warzywnych o gwarantowanej czystości i sile kiełkowania.
Nawozy: tomasyna, superfosfaty, saletra chilijska, sól potasowa, kainit krajowy i stassfurcki, wapno azotowe.
Maszyny rolnicze: Wyłączna reprezentacya na Galicyę wszechświatowo znanych siewników „Westfalia". (120)
Pługi, brony, kultywatory, siewniki, walce etc. etc.

Reprezentacya firmy Deering-Chicago
Brony sprężynowe, talerzowe, **Kosiarki, Żniwiarki, Wiązałki, Grabiarki, Przetrząsacze.**
Wielki zapas części zapasowych.
Własne warsztaty reparacyjne.
Naczynia i przybory mleczarskie. Oferty i cenniki na każde żądanie darmo i opłatnie.
Węgiel kamienny z kopalń **krajowych i zagranicznych.**
KOKS ostrawski i górnośląski.

Towarzystwo tkaczy

Płótna czysto lniane

różnej szerokości, chusteczki, ręczniki, obrusy, serwety i t. d. poleca taniej niż wszędzie (194)

Towarzystwo tkaczy

Korczyna, obok Krosna

Za 6 Kor. beczułkę 5 kg. znakomitej
bryndzy majowej „B. R."
Za 4 Kor. skrzynkę 150 sztuk
kwargli marki „B. R." duże Nr 4
wysyła za pobraniem:
Fabryczny skład serów: **Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7/24.** (139)
Cennik różnych serów darmo i opłatnie.

Kto chce ubezpieczyć

w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru,** pioruna **eksplozyi** i t. p., **od kradzieży i rabunku,** — ziemiopłody od **gradobicia,** — kto chce uzyskać podstawę **kredytu,** kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie i t. p. **niech zwróci się** o informacye do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucyi asekuracyjnej polskiej (113)

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Bernie mor. Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie, oraz około 2.000 agencyj Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Swój do swego! — Swój do swego!

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE
można nabyć (111)
wyroby tkackie
z firmy („pod opieką Najśw. Rodziny")
JÓZEFA JÓRASZA
w **Korczynie** obok **Krosna** (Galicya).
Proszę żądać próbek i cenników darmo i opłatnie.

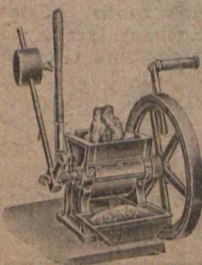
DOŚWIADCZENIE UCZY,

Ważny tylko z tą MARKĄ OCHRONNĄ!



----- ŻE PRAGSKA -----
MAŚĆ DOMOWA
z apteki **B. FRAGNERA, PRAG III.**
uspokaja bóle, łagodzi zapalenie, chłodzi, ułatwia leczenie, antyseptyczna maść odciągająca w każdem gospodarstwie jest niezbędną. Puszka tylko po 70 h. we wszystkich aptekach.

MŁYNEK DO KOŚCI



»Heureka« niezbędny dla każdego gospodarza. Od K. 24·— za sztukę wzwyż. Sprzedano w przeciągu 3 lat przeszło 36.000 sztuk.
Proszę żądać szczegółowego prospektu i cennika od firmy Johann Baldi Schärding am Inn. I. Ob. Oest. Specialgeschäft für Geflügelzucht.

Wyborny miód pszczelny,

kuracyjny, lipcowy, rarytas 5-kg. puszka K. 8·30. Miód patoka 5-kg. puszka K. 8·30. Wyborny miód stołowy do picia $4^1/_2$ blaszanka K. 6·80 wysyła za zaliczką I. Farba, Podhajce Nr 33.

„Potok" **Dom komisowy dla Rolnictwa handlu i Przemysłu**

pod kierownictwem

KAROLA JORDANA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l. 2.

Wykonuje wszelkie transakcye wchodzące w zakres roln. (komis. sprzedaż maszyn roln., nawozów sztuczn., nasion, oraz majętn. ziemsk. i realności miejsk.).
Przyjmuje zastępstwa firm kraj. i zagran. wszelkiego zakresu, jakoteż Tow. Ubezp. pod bardzo korzystnemi warunkami.
Lokuje kapitały na wszelkich nieruchom., dopomaga w zawiązywaniu Spółek rolniczych, handl. i przemysłowych.
Udziela informacyi co do wszelkich posad, ułatwia dostarczanie robotników rolnych i fabrycznych.
Informuje o zawodach, osobach i firmach odnośnie do roln. handlu i przem. — Koresp. we wszystkich językach. (288)

JÓZEF BIALIK

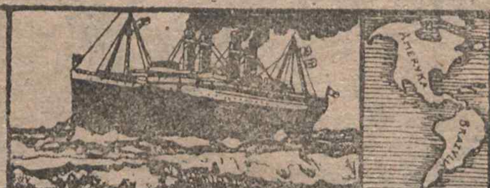
Kraków, ul. Floryańska L. 51

Telefon Nr 502.

Fabryka wyrobów masarskich i wielki skład wędlin

poleca wszelkiego rodzaju wędliny, jako to:
szynki, rolady, polędwice pieczone i wędzone, kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane, słoninę białą i wędzoną oraz smalec polski w większym zapasie. (293)

Dla Kółek rolniczych i sklepów większy rabat.


Biuro podróży
Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego
W KRAKOWIE.

ul. Radziwiłłowska L. 23, w domu własnym,

Sprzedaje karty okrętowe I. II. i III. klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej

AMERYKI.

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanij okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów kolejowych na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. (117)

Polecajcie wszystkim emigrantom aby udawali się do biura podróży P. T. E.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyonaryusz P. T. E.

Straszna recepta.

Pewien oszczędny lekarz miał zwyczaj pisywania recept na różnych drukach, doniesieniach familijnych i t. p. papierach, których jedna strona pozostaje czystą. Ta oszczędność wypłatała mu przykrego figla. Pewnego dnia przybyła do niego jakaś bardzo słaba staruszka i otrzymała zwykłą receptę. Naraz za drzwiami zemdlała. Otóż na odwrotnej stronie odczytała: »Pogrzeb odbędzie sie w środę o godzinie 4 popołudniu«.

Dobra kucharka.

Pani (do żebraka): No i cóż staruszku, zjedliście obiadek?

Żebrak: Zjadłem proszę pani, a teraz niech mi paniuchna dadzą dytka, to nikomu nie powiem, jaki był.

Roczniki „Roli"

zawierające po kilka ciekawych powieści i bardzo wiele pięknych legend, humoresek, powiastek, obrazków i t. p. są jeszcze do nabycia. a mianowicie:

zaś **z 1912 r.**
nieoprawne po 3 K.; pięknie oprawne po 4 K.; pięknie oprawne na lepszym papierze po 6 K.; nadto pięknie oprawne półroczniki *Roli* z drugiego półrocza 1911 r., zawierające dwie całe bardzo piękne powieści p. t. „Rozbójnicze gniazdo" i „Rubin wezyrski" **po 2 Kor. 50 hal.**

Oprócz tego mamy jeszcze **Okładki do** ***Roli*** **na rok 1913** praktyczne i eleganckie po 50 halerzy.

Ziemniaki, siano, marchew pastewna, Buraki ćwikłowe

w wielkich partyach do odstąpienia. Zastępcy we wszystkich miejscach poszukiwani.

Muscat, Breslau, Gabitzstr. 70.

WYSPRZEDAŻ

12 metrów szewiotu angielskiego najlepszego wyrobu, dubeltowa szerokość, wystarczając na 6 sukien zimowych wysyła z powodu wyjazdu do Ameryki za 10 koron 50 halerzy
E. FLEISCHER w Dynowie (Galicya).

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a
Ochrona własna

Nowe wydanie polskie.
Cena K.2.—.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Ritterstr. 4 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Można nabyć

u ks. Pawła Wieczorka
pocz. Szczurowa:

1. ***Wigilia za morzem,*** wianuszek z myśli i uczuć wychodźców polskich cena 20 h.
2. ***Jezus nas woła.*** Misteryum Eucharystyczne w 23 scenach, cena 1 kor.

Broszurki te, traktujące o wychodźcach, nadają się jako pamiątka dla wychodzących w świat na zarobek.

Kupujący 10 egz. otrzymują jedenasty, darmo. (109)

Bierz, czytaj skorzystasz wiele!





Rok VII.
Kraków, dnia 16 listopada 1913 r.
Nr. 46.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Przez oświatę i naukę do dobrobytu.

Niejednemu z Was, drodzy Czytelnicy, przychodzi na myśl pytanie, co za przyczyna, że temu i owemu panu jest lepiej niż chłopu. Czy to pan dziedzic, czy pan rządca, urzędnik, pisarz, nawet rzemieślnik, wszyscy tacy panowie mogą lepiej się ubierać, lepiej jadać, słowem lepsze mają życie.

Przyczyną tego lepszego bytu jest to, że więcej się uczyli i są zdatniejsi do czynności, których nie można wykonywać bez nauki. Nauka uszczęśliwia ludzi.

Niejednemu się zdaje, że tylko pisarzowi, urzędnikowi, księdzu, nauczycielowi nauka jest potrzebna, a robotnikowi niepotrzebna.

Niejeden mówi: — »Tylko mi dajcie dużo ziemi, to i tak dobrze mi będzie!« — To wszystko nie prawda, bo każdemu z osobna lepiej może się dziać, gdy będzie się uczył.

A cóż to jest nauka?

U nas po wsiach za naukę uważają ludzie często naukę czytania i pisania. Mniemanie to jest błędne. Nauka czytania i pisania jest dopiero kluczem, zapomocą którego można otwierać skarby wiedzy. A mieszczą się one w książkach i gazetach, a kto ich nie czyta, niczego się nie nauczy; choćby czytać i pisać umiał a pozostanie ciemnym jak był dotąd.

Każda praca więcej ma wartości, gdy jest dobrze wykonana. A wykonać dobrze może ją ten, kto się jej uczył. Kto chce robić coś dobrze, musi się uczyć.

Weźmy naukę rolnictwa. Tu syn uczy się wszystkiego od ojca i pozostaje takim samym rolnikiem, jakim był ojciec. Wielu ludziom wydaje się, że nauka rolnictwa jest rzeczą łatwą. Rzeczywiście wszelkie czynności rolnicze nie są trudne do wykonania, ale samo kierownictwo tych robót, zarząd gospodarstwem, to rzecz niełatwa, tego się uczyć trzeba. To też widzimy, że duże gospodarstwa, kierowane przez wykształconych rolników, daleko lepsze są od drobnych, któremi kierują ludzie ciemni. Nasi drobni rolnicy mówią, że to dlatego tak jest, bo duże gospodarstwa mają do tego dobrą siłę pociągową, dobre nasiona, nawozy i t. d. Że tak jest to prawda, ale każdy może to mieć, skoro się o to umiejętnie postara. Dowodem są już ulepszone drobne gospodarstwa, których coraz więcej w kraju naszym przybywa.

Aby dobrze pokierować gospodarką rolną, trzeba znaj jej zasady. Nie wystarcza umieć zaorać, zasiać, skosić, zmłócić — to wszystko nie wystarcza, zwłaszcza obecnie.

Wszyscy to rozumieją, że człowiekowi mającemu pieniądze, łatwiej żyć na świecie. Może mieć dogodniejsze mieszkanie i lepszą odzież i dobre jedzenie, a ludzie lepiej go szanują i poważają. Ale skąd brać pieniędzy? Ano trzeba na nie pracować. Alež niejeden pracuje, haruje całe życie, a umiera w nędzy.

Czy myślicie, kochani Bracia, że byłoby tyle nędzy na świecie, gdyby ludzie mieli więcej światła w głowach? O nie! Przypatrzmy się rodzinie, w której ojciec jest światły. On pracuje umiejętnie, ma z pracy pożytek, mienie swoje powiększa, a dzieciom daje stosowne wykształcenie, aby znały świat i umiały na nim żyć i pracować z pożytkiem dla siebie i ludzi.

Przedstawmy sobie drugiego ojca ciemnego; ten także pracuje, ale po omacku, pracuje nieumiejętnie, więc pożytku jego praca mało daje. O dzieci nie dba, więc nietylko nie umieją dobrze pracować, ale nieraz wpadają w złe nałogi, pijaństwo, rozpustę i t. d.

Aby więc lepiej było wszystkim żyć na świecie, trzeba się uczyć. Nieszczęściem jest naszem, że ludzi rozumnych mamy mało, ale za to dużo mamy »mądrali«. Taki mądrala nic nie wie, ale najczęściej, mając dar gębowania, wszystkiemu co rozumne, dobre i pożyteczne będzie przeczył.

Bracia rolnicy, nie słuchajmy tych mądrali, ale idźmy drogą, którą nam wskazali ludzie szlachetni, a przez oświatę i naukę pomału zrównają się te nierówności w społeczeństwie naszem. *Wojciech Lubas.*

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

11. Przygody Rzepichy.

Gdy się to działo w zamku Kruszwicy, o czem, podług dawnej powieści, uwiadomiliśmy czytelników, Miłosław, syn wojewody gnieźnieńskiego, szedł za swoim przewodnikiem ścieżką ponad jeziorem Gopłem. Zdziwiony, iż tak daleko odprowadzony od grodu królewskiego, miał się dowiedzieć o siostrze swojej, o której sądził, iż się znajduje w zamku przy królowej, powtarzał częste w tej mierze zapytania Piastowi, ale ten zbywał go nieprzerwanem milczeniem, zachęcając do pośpiechu w drodze.

Przyszedłszy do miejsca, osłonionego wysokimi krzakami, skąd już murów wyniosłego grodu widać nie było, zatrzymał się poczciwy wieśniak i obracając mowę do idącego za nim księcia, rzekł:

— Wybacz mi, panie, iż tak długo ociągałem się w daniu odpowiedzi, gdyż nie wypadało zatrzymywać się w drodze, i wkrótce usłyszysz rzeczy trudne do uwierzenia z ust wiarogodnych.

— Dokądże mię prowadzisz, przyjacielu? — odezwał się Miłosław — już i tak daleko oddaliliśmy się od gaju bogini miłości, gdzie królowa i inni czekają na mnie.

— Królowa? — powtórzył Piast z widoczną niechęcią — należałoby, aby dzisiaj ustąpiła miejsca twej siostrze, która na ciebie czeka z niecierpliwością.

— Powiadasz, iż Rzepicha czeka na mnie? Gdzież ona jest? Nie przebyważ w zamku królewskim?

— Nie, panie! Jest pod strzechą wiernego twego sługi; parę kroków tylko dalej, a znajdziesz ją w objęciu.

— Co mówisz, Piaście! W twoim domu miałaby się znajdować Rzepicha? Jakimże sposobem przyszła tam z grodu królewskiego?

— Wprawdzie dom mój — odpowiedział Piast — jest tylko domem wieśniaka, atoli w tej chwili daje on bezpieczne schronienie córce książęcej, a dałyby bogi, abyś i ty, mój książę, i cała twoja dostojna rodzina znaleść mogła w lepiance mojej pewniejsze niż w murach tego zamku bezpieczeństwo.

Mówiąc to, zbliżyli się do folwarku, leżącego w cieniu wyniosłych wiązów, których szerokie gałęzie obfite pączki wypuszczać już zaczęły. Przyjemnie oświecało słońce tę spokojną wiejską zagrodę, złocąc promieniami swymi wznoszący się dym z komina i odbijąc się o bliski staw, po którym pływało wesoło kwaczące ptactwo. Pomiędzy drzewami za folwarkiem widzieć można było zasobną pasiekę, na boku wysoki gołębnik, i na dachu sitowianym potężne koło, mieszkanie i gniazdo ptaka wędrowca, który jeszcze nie nadleciał z ciepłych krajów. Skoro tylko Miłosław przestąpił progi wiejskiego mieszkania, wybiegła naprzeciw niemu księżniczka Rzepicha, rzucając się w objęcia brata, który jednak z niejakimś wyrazem oziębłości przywitawszy siostrę, ledwo jej oddał pozdrawiający go pocałunek.

— Więc przyszedłeś przecie, najukochańszy mój bracie — zawołała dziewica — przyszedłeś do siostry z niecierpliwością czekającej na ciebie. Ach! jakże się długo bawiłeś, gospodarzu domu; już sądziłam, że się orszak dworzan udał do gaju bogini, i że daremnie dzisiaj oczekiwać będę na jego przybycie. Lecz cóż to jest, Miłosławie, bracie mój, iż tak niechętnie i ozięble spoglądasz na mnie?

— Przez jakie zdarzenie znajduję cię tu, siostro, ciebie, córko księcia, w chacie wieśniaka, samotną i bez żadnej z twych panien służebnych: gdy ojciec nasz i stryjowie są mniemania, iż przebywasz w zamku, w komnatach królowej Gierdy?

— Bogom niechaj będą dzięki! — zawołała Rzepicha — bogom niechaj będą dzięki, iż mię zaprowadziły do tej chaty, której ogniska strzeże gościnność i cnota! Precz, precz z zamku królów! W jego przybytkach snują się jędze nieszczęścia i krwi niesyte morderstwo!

— Przestraszasz mnie, Rzepicho! Powiedz mi, cóżby ci się przytrafić mogło? Niedocieczone jakieś mowy rozchodzą się o tobie w zamku, a i ja nawet zasłyszałem o niej. Daliby to bogowie, abyś się z zarzutów oczyścić mogła, abyś się okazała niewinną!

— Pójdź, bracie mój — odezwała się na to Rzepicha — pójdź i usiądź przy mnie, gdyż wiele mam ci do opowiedzenia, a gdy mię do końca wysłuchasz, natenczas i ty zapewne znajdziesz mię bez winy.

Miłosław zajął miejsce u ogniska na podanem mu siedzeniu, gdy matka Piasta usunęła się w głąb izby z swą kądziołką, a cnotliwy wieśniak usiadł z przeciwnej strony w oddaleniu, wtedy Rzepicha zaczęła opowiadać przygody swoje następującemi słowy:

— Wiadomo ci, mój bracie, jak przed kilku miesiącami ojciec mój i matka, przychylając się do życzeń królowej Gierdy, wysłali mię do Kruszwicy. Na pierwszym zaraz wstępie do tych ciemnych i ponurych murów, zdawałam się niejako przeczuwać, iż to miejsce będzie świadkiem mych smutków i udręczeń, a na nieszczęście moje, przeczucie to sprawdziło się aż nadto. Prawda, iż królowa Gierda obchodziła się ze mną z początku bardzo łaskawie i łagodnie, atoli i to wyznać muszę, iż nigdy do niej rzetelnego przywiązania uczuć nie mogłam, gdyż jej umysł zdawał mi się zmiennym i niestałym, jak tego, który nie jest zgodnym z myślami swemi i uważałam przytem, że otaczające ją służebne drżały przed nią jak niewolnice, przejęte niesłychaną trwogą. Króla rzadko kiedy widywałam, prócz wtenczas, gdy zasępiony i wybladły, podobny do mary chodzącej, wyczołgiwał się z swej komnaty, dla udawania się do sztuk tajemnych; wówczas zobaczywszy go, czułam jakąś odrazę, równie jak i inne kobiety, zostające przy królowej unikały jego widoku, a nawet i wszyscy dworzanie nie są mu tak wiernymi i przywiązanymi do niego, jak dworzanie wojewody gnieźnieńskiego naszego kochanego ojca. Podobnież i królowa Gierda zdawała się nie mieć przywiązania do swego małżonka, jednak nie można było w niepostrzedz odrazy ku niemu ani pokory, owszem mówiła z nim zawsze w tonie rozkazującym i pogardliwym, a to tem bardziej mię zastanowiło, iż jeszcze nigdy podobnego postępowania względem męża nie widziałam w żadnej sarmackiej niewieście: on zaś okazywał się zawsze uległym i bojaźliwym w jej przytomności, gdy przeciwnie względem innych był dumnym i zuchwałym.

— Tak samotnie i smutno schodziły mi dni w zamku Kruszwickim, gdzie nigdy wesołego odgłosu niewinnej radości słyszeć nie można było, gdzie w ciemnych gankach obszernej budowy wysuwały się co moment ciemne jakieś postacie i w okamgnieniu znikały znowu w ciemnocie. Z niecierpliwością czekałam na wezwanie ojca, aby mię z tego ponurego mieszkania odwołał, gdyż znudzona i niespokojna przypominałam sobie często wesołą rodziców naszych dziedzinę, gdzie przeżyłam tak słodkie i szczęśliwe chwile. Niema tu zwyczaju, jak u nas,

aby panny, zgromadziwszy się w sali bawialnej z kądziołką w ręku lub kołowrotkiem, skracały sobie długie wieczory zimowe przy korzystnem zatrudnieniu rozmową wielorakich powiastek. Niema tu żadnej, któraby jak matka Knasława przez przypowieści moralne zaostrzała pamięć na powinność i cnotę, albo przez przykład chwalebny i pochwałę wzbudzała chęć do pracy. Nie usłyszysz tu, jak u nas, gdy ojciec, siedząc przy okrągłym kamiennym stole z najpierwszymi mężami województwa i rycerską młodzieżą, rozmawiał z nimi o dziełach dawnych bohaterów, lub o własnych odbytych wyprawach dla nauki i przykładu młodych wojowników. Nic tu z tego wszystkiego ani nie zobaczysz, ani usłyszysz w zamku Kruszwickim. O wieczornej godzinie zwykła królowa z swym ponurym małżonkiem schodzić do sklepienia podziemnego, z którego bardzo często dawał się słyszeć nam, siedzącym na wyższem piętrze, huk podobny do grzmotu, tak, iżeśmy wszystkie drżały od bojaźni, nie śmiąc przemówić ani jednego słowa do siebie; ale z początku nie wiedziałam, coby tam w tych sklepieniach porabiali. Zwykle około północnej chwili powracali do swoich pokojów; królowa z rozczochranemi włosami i zaognionemi oczyma, dumniejsza i surowsza, niżeli w innym czasie, a król daleko bledszy i słabszy, niż kiedy indziej; jego kroki niepewne, jego oczy spuszczone, postać nachylona i ociężała, podobna była do tego, który nie mając żadnych sił, przynaglony do pracy, ostatnią utracił władzę.

— Około tego czasu król Popiel, przebywając częściej niżeli dawniej w pokojach Gierdy, dłużej też w nich się zabawiał. Przerwawszy dawne swoje ponure milczenie, zaczął być rozmowniejszy, mianowicie ze mną, atoli postrzegałam, iż mowa jego, utykająca i niewyraźna, podobna była do mowy pijanego, który bez związku i przytomności raz o tem, drugi raz o owem przemawia. Niebawem zaczął wychwalać tę trochę urody, której przyrodzenie twojej siostrze udzieliło dość skąpo, a chociaż na to wszystko zachowując głębokie milczenie, unikałam jego oblicza, nie przestał jednak coraz bezczelniejszych używać wyrazów, obrażających uczciwość i cnotę. On to nazywał miłością, która go do podobnego postępowania ze mną skłaniała; ale bracie mój, nigdy miłość, chociażby też najbardziej zaślepiona, podobnych nie użyła wyrazów, była to raczej zdziczała namiętność, połączona z gniewem niepohamowanego szaleństwa. Odważywszy się raz na wykrycie przedemną nieprzyzwoitego obejścia, dręczył mię codziennie podobną mową, aż nakoniec, nie mogąc nigdzie ukryć się przed jego wściekłą i bezczelną chucią, gdy wszelkie usiłowania moje były daremne, ażeby ujść przed goniącym i napastującym mię w każdem miejscu, sądziłam, że obowiązkiem jest królowej, aby mię przeciw niemu broniła, nie pomnąc na to, iż często spostrzegałam, jak Gierda umyślnie zostawiała mię z nim sam na sam, pod rozmaitym pozorem oddalając się z komnaty, właśnie, jak gdyby ułatwiając mu sposobność zaspokojenia bezwstydnych skłonności. Wszedłszy do pokojów królowej, upadłam jej do nóg, błagając, aby się nademną zlitowała i przez wzgląd na pokrewieństwo i gościnność, żeby mnie broniła przeciw skrzywdzeniu i niesławie!

— Lecz ona, o bracie mój najukochańszy! — zawołała Rzepicha, zalewając się łzami — ach, cóżem doświadczyć musiała w poranku życia mojego? O matko Knasławo! komużeś to dziecię twoje powierzyła?

Głośno płacząc, zakryła oblicze swoje obiema rękoma i przytuliła się do brata, właśnie jak gdyby szukając przy boku jego pewnej obrony przeciw ubiegłemu już niebezpieczeństwu.

Podczas ostatnich słów opowiadającej swe przypadki Rzepichy, wystąpił rumieniec na twarz młodego bohatera i z osłupieniem, podobnem do konwulsyi, przycisnął ją silnie do piersi swoich. Staruszka, porzuciwszy swą prześlicę, przystąpiła do płaczącej księżniczki, a Piast, porwawszy się z swego siedzenia, pocieszał ją przyjaznemi słowy:

— Uspokój się, książęca dziewico! Bezpieczną jesteś przy boku dostojnego twego brata i w pomieszkaniu wiernego twego sługi Piasta; a ty, szlachetny książę, wspieraj siostrę twoją, aby nabrała siły do opowiedzenia ci dalszych przygód, gdyż czas drogi prędko ubiega, niebezpieczeństwo zagraża niejednej dostojnej głowie, i jeszcze o najstraszliwszej rzeczy nie słyszałeś.

W tym momencie podniosła się zapłakana Rzepicha, i ocierając łzy z policzków, dalej opowiadać zaczęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

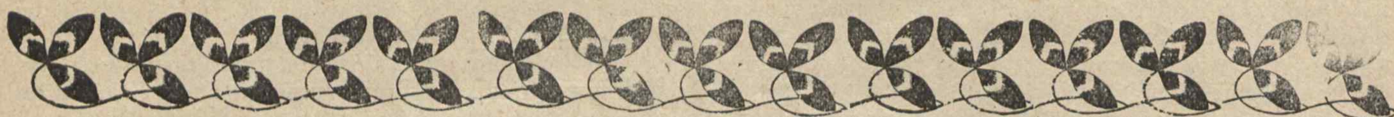


Synowie tego świata i syny światłości.

W on czas rzekł Jezus uczniom przypowieść tej treści:
Zgubił bogacz w podróży talentów trzydzieści.
Znalazł je człek ubogi i zgubę oddaje.
Bogacz wziął! — nie dziękując, tak biedaka łaje:
— „Głupiś, żeś oddał; trzykroć głupi!... i dlatego
Nie dostaniesz odemnie wcale „znaleźnego".
Ja — bogacz, nie poczułbym wcale takiej straty,
Ty — chudziaku od razu stałbyś się bogaty.
Pomnij, gdy czyją zgubę znajdziesz w życiu kiedy,
Nie oddaj! — przywłaszcz sobie, a wyleziesz z biedy!
Teraz precz idź mi z oczu chudobo żebracza!"
Posłuszny biedak zaraz opuścił bogacza.

I zdarzyło się potem w niewiele miesięcy,
Że bogacz zgubił w drodze kilkaset tysięcy.
Znalazł je ten sam biedak z drugim zarobnikiem.
Ten mu rzekł: — „Znaleźliśmy! tyś moim spólnikiem.
Podzielimy się tedy po sprawiedliwości"...
Lecz biedak rzekł: — „Nie dotknę ja cudzej własności".
— „Głupiś! po trzykroć głupi!" — zarobnik mu rzecze:
„Bóg dał ręce, żeby brać! Idź więc głupi człecze
I bieduj — skoroś głupi, bieduj w czoła pocie;
Ja bez żadnych skrupułów zabieram te krocie!"
I wziąwszy — uniósł z sobą.
Lecz gdy z drogi zbacza
Ku domowi, przypadli nań słudzy bogacza:
— „Tyś znalazł bogaczowe krocie?" — zapytali.
Zarobnik, gdy nań słudzy ostro napierali,
Przyznał się, lecz im rzecze: — „Bogacz nie zbiednieje —
Choć straci; toć nie orze... zbiera — choć nie sieje.
Wiecie co?... bądźcie mądrzy: milczcie — za milczenie
Ponapycham wam złotem bogacza — kieszenie.
Będzie mnie i wam dobrze!"...
Namysł nie był długi,
Przystali na namowę jak jeden — tak drugi:
Przyrzekli milczeć. Wziąwszy obaj „odczepnego",
Wrócili z poszukiwań do pana swojego,
Oznajmiając, że spełzło na niczem — szukanie.
A bogacz?... Machnął ręką na to ich gadanie,
I nie żałował straty. —
Tak się w świecie dzieje:
Dodał Jezus: „Niewierni słudzy i złodzieje
Panów swych przywłaszczając sobie majętności,
Roztropniej postępują od synów światłości.
Ja jednak wam powiadam: że gorzką — zapłata
Będzie w żywocie przyszłym synów tego świata.
Wy przeto idźcie w ślady biedaka onego,
Który — choć nędzarz — dobra nie tknął się cudzego.
Wiadome czyny wasze Najwyższej Istocie:
Ona skarci nieprawość, da nagrodę — cnocie".

Jacek Obrochta.



Pięć powieści za pięć koron!

Pięć powieści, a oprócz tego setki powiastek, legend, humoresek, opowiadań, artykułów pouczających; opisy tysięcy ciekawych zdarzeń z całego świata i wypadków z życia politycznego będzie miał każdy w ciągu roku 1914, kto nadeszle całoroczną prenumeratę na rok 1914 w kwocie 5 koron, a nadto otrzyma piękny Kalendarz obrazkowy na rok 1914.

Aby zadowolić w zupełności naszych kochanych Czytelników, wybraliśmy do druku tylko powieści nadzwyczaj zajmujące.

Celem uczczenia 120 rocznicy Powstania Kościuszkowskiego zaraz w pierwszym numerze po Nowym Roku rozpoczniemy druk powieści historycznej p. t.:

Racławicki bój.

Na tle przygotowań do Powstania Kościuszkowskiego zobaczymy bohaterską postać chłopa Bartosa, otoczonego intrygami złych ludzi, a później ujrzymy go wraz z innymi bohaterami z pod słomianej strzechy w wiekopomnym boju.

Równocześnie z »Racławickim bojem« rozpoczniemy drukować drugą powieść, z obrazkami, umyślnie dla »Roli« rysowanymi, p. t.:

Tajemniczy duch.

Tysiące ludzi jedzie do Ameryki, pracuje tam, zarabia i wraca do kraju. Z opowieści ich wiemy, jak wygląda ten kraj, jakie tam są miasta i urządzenia, ale nie wielu wie, jak wyglądała ta kraina przed stu laty.

Gdzie dziś wznoszą się zamożne miasta, rosły nieprzejrzane dziewicze lasy; gdzie dziś warczą koła machin, panowała uroczysta i głucha cisza; gdzie przebiegają pociągi kolei żelaznych, bujały stada bawołów i snuli się polujący nań Indyanie.

Liczniejsi dziesięć razy, aniżeli dzisiaj, bronili do upadłego ziemi, którą przybysze zamorscy przyszli im wydrzeć. Co tylko może odwaga, przebiegłość, podstęp i wytrwałość, na wszystko zdobywały się te ludy czerwonoskóre dla zagrodzenia drogi białym do wnętrza Ameryki północnej, dla obronienia się od ich przemocy. Ale noże, topory, a nawet strzelby Indyan nie zdołały sprostać działom, karabinom i przeważnej sile i sztuce Europejczyków.

W te czasy przeniesie nas owa powieść i zapozna z tysiącznemi przygodami osadników tamtejszych.

Jako dalszy ciąg »Racławickiego boju« damy wzruszającą powieść p. t.:

Rewolucya w Warszawie,

której bohaterem będzie szewc Jan Kiliński. Powieść ta wątkiem historycznym będzie łączyła się z poprzednią, lecz mimo to będzie stanowiła dla siebie zupełną całość. Przepiękne sceny z rewolucyi, pełne bohaterskiego zapału ludu warszawskiego, zajmą każdego czytelnika.

Uzupełnieniem tych dwóch powieści, malujących w żywych barwach Powstanie Kościuszkowskie, będzie powieść trzecia p. t.:

Klęska,

opisująca krwawe wysiłki Polaków nad podźwignięciem upadającej Polski, zakończone nieszczęśliwą klęską pod Maciejowicami.

Po ukończeniu powieści p. t. »Tajemniczy duch« będziemy drukowali nadzwyczaj ciekawą powieść p.t.:

Gwiazda południa,

przenoszącą nas w dzikie krainy południowej Afryki, wśród Kafrów i poszukiwaczy dyamentów. Powieść tę będą również zdobiły obrazki, umyślnie dla »Roli« rysowane.

Przypominamy jeszcze wreszcie wspaniały cykl obrazkowy p. t.:

Życie, męka i śmierć Pana Jezusa,

objaśniany artykułami jednego z naszych najlepszych współpracowników.

Ponadto zaprowadzamy od Nowego Roku, jak to już pisaliśmy,

Wesoły kącik,

w którym pomieścimy tysiące dowcipów, żartów, figli i facecyjek.

Kaśka Myrdalonka

będzie w przyszłym roku pomagała Maćkowi Bzdurze w jego wesołych pogadankach, a portret jej umieścimy zaraz w pierwszym numerze »Roli« z 1914 r.

Kto więc chce posiadać tyle cennych utworów za niewielką sumę 5 koron rocznie, niechże nie zwłóczy z wysyłką prenumeraty, ale nadaje ją jak najprędzej. Ostrzegamy bowiem, że kto przed Nowym Rokiem pieniędzy nie nadeszle, już pierwszego numeru z 1914 r. nie otrzyma, ani też nie będzie mógł brać udziału w losowaniu

Podarków Szczęścia.

Zawiadamiamy nadto, iż

Obrazkowy Kalendarz „Roli“

na rok 1914 cieszy się wielkiem wzięciem, więc łatwo po Nowym Roku może go zabraknąć. A gdyby go zabrakło i ktoś po Nowym Roku nie mógł go otrzymać, nie byłoby w tem już naszej winy.

A zatem, w własnym interesie, spieszcie się z wysyłką prenumeraty na rok 1914!!

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA.



Wśród zgnilizny i nędzy tego świata pojawiają się, by gwiazdy w noc ponurą, święci na ziemi. Do wielu świętych polskich należy także św. Stanisław Kostka, którego święto obchodzimy w bieżącą niedzielę. Św. Stanisław Kostka urodził się w 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu. Mając lat 17, wstąpił do zakonu Jezuitów, gdzie po 10 miesiącach umarł. Już za życia doznał w cudowny sposób opieki Matki Boskiej a po śmierci zajaśniał licznymi cudami. Obrazek nasz przedstawia św. Stanisława w chwili, gdy przyjmuje Komunię św. z rąk anioła.

Przyszłości pieśń.

(Legenda).

A kiedy Bóg stworzył świat z ludźmi i zawiesił go w przestworzu, rozkazał zaświecić słońcu, (bo mrok jeszcze tulił wszechświaty skrzydłami ciemnej nocy), by przypatrzeć się dziełu rąk swoich... I ujrzał u stóp ziemię, oblaną powodzią złocistych promieni... Morza rozlały się po niej, szumiąc modrą tonią i rozpryskując się w tysiączne, srebrzyste kaskady; dziewicze gaje zieloną koroną, przetykaną tu i ówdzie kwiatami-olbrzymami, szemrały dziękczynną modlitwą i słały ją z tchnieniem letniego wiewu w lazurowe błękity, hen, aż do stóp Boga; łąki brzmiały od śpiewu ptasząt, roiły się od barwnych motyli, słodycze pierwszego dnia istnienia. I rzekł Bóg:

— Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, bym świat rozdzielił między ludzi i siły jego oddał na usługi człowiekowi.

Zwróciwszy się tedy do Aniołów polecił im:

— Kiedy brzaski poranne zaświtają na niebiosach, płyńcie na skrzydłach zorzy na ziemie i głoście ludowi memu: »Oto wzywa was Stwórca, by rozdzielić między wszystkie mieszkańce ziemi dary niebieskie...«

I posłuchali Aniołowie i wieścili po całej ziemi radosną nowinę... A kiedy blaski łuny rozsiały poświatę krwawą na zachodzie, stanęły w przedsionku niebios niezliczone tłumy pokolenia ludzkiego, a Bóg rozdzielał ziemię między nie. Jednego człowieka uczynił władcą głębin morskich, innemu dał panowanie nad borami i puszczami, tego ustanowił królem roślin i zwierząt, owemu poruczył rządy nad obłokami, wśród których jak ptak mógł przebywać i bliżej być Boga. A ponieważ dano człowiekowi, jako obrazowi stworzonemu na podobieństwo Boga, i duszę, dostały się więc ludziom radości, szczęścia, zadowolenia, jak również wiara i nadzieja, które miały mu w wędrówce ziemskiej towarzyszyć. I pozostała Bogu jedynie miłość, a z nią boleść, nieodłączna miłości towarzyszka. Nieszczęścia, smutki, rozpacze zachował On na przyszłość, nie chciał bowiem już od świtu dręczyć ludzi niedolą.

Rozeszli się już obdarzeni i Archanioł miał zamknąć niebo błyskawica, gdy u tronu zjawił się biedny pastuszek polski, drżący z bojaźni przed majestatem Boga.

— Gdzieś bawił — przemówił doń łaskawie Pan — gdy ja dzieliłem ziemię?

— Ojcze mój! — odrzekło pacholę — matka moja była konającą... nie mogłem jej opuścić, zanim nie zamknąłem jej powieki do snu... pierwszą matka mi była, niż skarby świata...

I rozjaśniło się oblicze Boga, wzruszonego miłością pastuszka... Patrząc nań z rzewnem rozczuleniem, rzekł Bóg:

— Nie pozostało mi nic z darów dla ludzi, prócz boleści i miłości... Daję je tobie tedy... na grobie matki wyrośnie wierzbina, a ty z niej na wiosnę ukręcisz fujarkę i będziesz grał... A granie twoje natchnę świętą mocą taką, że gdy wygrasz wszystką twoich współziomków niedolę, gdy ich połączysz węzłem miłości w morzu boleści, w którem ginąć będą.. matka twa zmartwychwstanie...

* * *

Od tej chwili gra fujarka pastusza na polskim zagonie, a kto się w jej nutę wsłucha, sercem jego wstrząśnie dziwna moc i każe mu podać dłoń znienawidzonemu sąsiadowi... Z każdym dniem gra fujarka namiętniej i silniej, aż kiedyś ostatnim tonem hymnu nadziemskiego matkę z zimnej wskrzesi mogiły...

Władysław Łukasik.

Z legend o niebie.

3. Klucznik niebieski.

(Dokończenie).

Gdyśmy zostali w izbie sami, mówię Jezusowi: Mój Ty, miły Panie, połóż się przy ścianie, ja legnę z kraja, tam Cię nikt nie trąci, tam Ci wywczasu przenikt nie zamąci.

Zgodził się Pan Jezus, bo był bardzo drogą zmordowany. Drzymiemy, bo trudno usnąć na weselu... Gdy naraz wołanie w pierwszej świetlicy z gniewem się podnosi:

— Co? co?! Gdzie goście? Niech ich zaraz prosi gospodarz do nas! Spać do gospody niech idą, a nie na wesele. Za mną chłopaki! — woła drużba.

Wpadli już do nas i w bok mię, na ostro, szturkali: Wstawaj, chodź tańczyć!

— A, na miłość Boga! — proszę pokornie — tańczyć nie mogę, zapuchła mi noga, jakże podskoczę? Za chwilę przyjdę, lecz dajcie spocząć. Obtańcuję wkoło wszystkie dziewuchy...

— No! pamiętaj sobie!

Poszli — ja myślę: tańczyć? Jam stary, taniec mię może położyć na mary. Co tu poradzić? A! od czegóż młody? Sam przecież mówił, że rad widzi gody. Za chwilę przyjdą, niechże więc podskoczy — On się ucieszy, a ja zmrużę oczy: więc lekko tyrpię sąsiada od ściany:

— Zbudź się, o Panie, jam ogrzał łachmany, teraz Ty, Panie, połóż się tu z kraja, bo mnie spokoju nie daje ta zgraja, Tobie dadzą spokój...

— Z twoją wolą zgodnie zamienię miejsce — rzekł Jezus łagodnie.

Legnąłem przy ścianie, Jezus zaś na kraju...

Wtem przerwał opowieść św. Piotrowi sekretarz biura:

— Panie Kluczniku! do kancelaryi przyszedł jakiś przedstawiciel »państwa ładu i bojaźni Bożej« i prosi o przepustkę do nieba!

— Z czem? Do kogo idzie? — zapytał ostro św. Piotr, niekontent, że mu jakiś Prusak przerywa wątek opowiadania.

— Chciałby się dostać do Pana Boga i uzyskać zatwierdzenie na wywłaszczenie Polaków w prowincyi poznańskiej!...

— Pan Bóg już dawno tę kwestyę rozstrzygnął na korzyść uciśnionych... Lecz żeby się pozbyć wysłańca, daj mu adres do księcia Bismarcka..

Skłonił się i odszedł sekretarz, a ś. Piotr kończył:

— Leżę i słucham: w świetlicy wesoło, grają, śpiewają i tańcują w koło. Ucichło chwilę,.. Ustała muzyka — Chrystus zasypia...

Gdy ścichła zabawa, ktoś krzyknął naraz:

— Nieskończona sprawa z tymi śpiochami. Skończyć z nimi trzeba! Spać na weselu, to obraza nieba! Bierzmy tego z kraja i oporządźmy!

I już cała zgraja chciała się rzucić na Chrystusa Pana, gdy ktoś zawołał:

— Temu tu już dana była nauka. Brać tego od ściany, bo jeszcze cały!

— Człeku! czyś pijany? Mnieście już bili — krzyczę przerażony.

— Biliśmy skrajnego — teraz na ciebie znów kolej!

Zwlekli mię drżącego i turbowali, dość długo, gdzie mogli.

Wtem znowu nieśmiało zbliżył się sekretarz do opowiadającego i szepnął mu z cicha:

— Prusak nie może znaleść Bismarcka w niebie. Jego nazwisko jest zapisane tylko w księdze »żywota« — w spisie zaś obywateli naszego Królestwa niema o nim wzmianki. Może przebywa w czyścu albo w piekle? — dodał sekretarz.

— Więc niech go posłaniec napewne tam szuka, a niech się nie błąka po niebie! Zaraz się z nim sam rozmówię — zawołał święty Piotr i zniknął w drzwiach kancelaryi, z której po chwili dochodziły pod adresem pruskich rządów gniewne uwagi, wskazówki i upomnienia ojcowskie świętego Klucznika.

Z tego postępowania św. Piotra łatwo wywnioskować, że nasze krzywdy mają gorliwych i wpływowych rzeczników w niebie i że niedługo może wyjść od Najwyższego Trybunału sprawiedliwości werdykt potępiający dewizę: — siła ponad prawem — a przyznający uciśnionym prawa samoistnego i wolnego bytu!

Więc choć nam łańcuchy rdzewieją na rękach, choć w koło nas dusi obroża ciemiężcy, a oręż zatruty chce stłumić bicie serc w narodzie — nam truchleć nie wolno, lecz stać na placówkach, z uporem, z otuchą, że cierpienia nam nasze niebieskich przyjaciół jednają, którzy w chwili krytycznej za Polski swobodą, wolnością oddadzą napewne swe głosy...

Lecz wróćmy jeszcze do świętego Piotra, który, usiadłszy na stolicy Klucznika, bez przerwy przepuszcza dusze, śpieszące do nieba.

Ot, zbliża się do niego posępna procesya, złożona z mężczyzn, niewiast i dzieci. Twarze ich opalone żarem spiekoty, pot wygryzł im bruzdy po obliczach, kroki ich ciężkie, senne, ręce spracowane, w dół opuszczone W ich wzroku tyle boleści, lecz zarazem tyle wiary i ufności, że to życie, które im tak srodze dokucza, musi się zmienić, gdy zakołatają o ulgę u tronu Stwórcy swojego.

Na widok tych nędzarzy wezbrało litością serce staruszka, więc podchodzi ku nim i pyta:

— Skądeście wy?

— Ze ziemi!

— Z jakiego narodu?

— Z polskiego.

Uśmiechnął się do pątników stary Klucznik:

— Cóż ta u was słychać?

Już ośmielona gromada do nóg mu się chyli i każdy się przed nim ze swojej biedy spowiada i powód przybycia oznajmia:

— Panie! jeść niema co! Zasiać się nie dało, a co zeszło, wytopiła woda. —

— Pokusy mię trapią. —

— Chłopaka mi wzięli do wojska, co ja sama pocznę w chałupie, zostałam jak palec. —

— Moskal nam kościoły zamyka. —

— Baba mię ma za nic, może się znajdzie w niebie jaka rada na nią. —

— O pogodę prosimy. —

— Córka chce w świat jechać, boję się ją puścić.

— Prusak nam mówić po polsku zabrania, dzieci nasze bije za pacierz w mowie ojczystej. —

— Pieniędzy mi trzeba na kupno gruntu. —

— Mama mi chora, niech nie umrze, Panie! —

— Żebyśmy podatki mniejsze płacili. —

— Chciałbym się poprawić, lecz mi szatan tak duszę omotał, że się nie mogę wyrwać z jego mocy. —

— Niemiec nas z ojcowizny wyrzuca —

— Bym mogła dzieci dobrze wychować. —

— Do świętego Oblubieńca: bym mogła znaleść oblubieńca. —

— Mąż mój jest pijakiem; niech się poprawi. —

— Przyszłam podziękować Najśw. Panience za czułą opiekę. —

— Nad grobem stoję, proszę o śmierć szczęśliwą — szepce nakoniec starzec do starszego od siebie Klucznika niebios.

— Do Pana Jezusa, do Matuchny naszej nas puśćcie. Wiedzą Oni najlepiej, co nam jest potrzebne dla duszy i ciała. Wy, św. Kluczniku, za biedą polską się wstawcie, prosimy pokornie!

Ze łzami w oczach, kojąc pociechą i radą skołatane dusze, rozsyłał pielgrzymów święty Piotr po niebie.

Ks. Paweł Wieczorek.

Daleka droga po śniegu.

Człowiek, żyjący z naturą, nie oddzielony od niej mnóstwem wymysłów i wygód, będących udziałem ludzi miastowych, a więc człowiek wiejski stokroć lepiej jest zahartowany na wszelkie zmiany pór roku, niż mieszkaniec wygodnych kamienic. Dlatego też lud jest przykładem wytrwałości i hartu Wiadomo, że nie dziwota wcale n. p. dziecku wiejskiemu w koszulinie w zimie wyjść przed chałupę, a bieganie boso po śniegu jest na wsi rzeczą zwykłą. Darzy też hojnie matka natura ludzi wiejskich za to, że żyją z nią w wiecznej wspólności, nie oddzielając się od niej w porach nieprzyjemnych wymysłami cywilizacyi — darzy hojnie dobrem zdrowiem i czerstwym wyglądem. Człowiek opalony w lecie od słońca a w zimie od mroźnych wiatrów świeżo wygląda do późnych lat: nie łysieje, nie siwieje, trzyma się krzepko a w ruchach ma sprawność młodzieńczą. Z tego życia z naturą, z tego nie unikania wiatru, słoty i mrozu pokolenia ludu wiejskiego mimo biedy materyalnej w wielu okolicach trzymają się zdrowo, górując nad mieszczuchami świeżością lic i młodzieńczością ruchów.



Zima też nie jest straszną dla dzielnych mieszkańców wsi. Często się oni zapuszczają w dalekie drogi, choć śniegi wysokie a mroźny wiatr szczypie w policzki. Mleczarki brną po śniegu nieraz dwie mile co rano do miasta z mlekiem w blaszankach na plecach, wychodząc przed świtem. Wracają na południe do chaty, gdzie ich nie czeka wypoczynek, lecz praca i krzątanie się przy gospodarstwie — i żyją zdrowe, hoże długie lata. Taką oto dzielną kobiecinę i nasz obrazek przedstawia. Idzie do miasta może o parę mil oddalonego. Ale mimo że kopno, bo wielkie śniegi zwaliły — dojdzie do celu i wróci na czas do domu. Niech żyją nasze dzielne, wiejskie gosposie!

Czarodziej Twardowski.

9. Twardowski w podróży.

Mistrz siedział ciągle zamyślony, a nic nie przerywało jego dumania, w którem jak człek nie mający celu i nadziei, który dosiągł wszystkiego, czego pragnął, a nie miał czego zapragnąć więcej, przebiegał on swoje życie przeszłe, sądząc je i głęboko się nad niem zastanawiając. Wśród takiego dumania wpadł nagle do komnaty mistrza dworzanin królewski i, rzucając ciężki łańcuch złoty, zawołał:

— Mistrzu, król rozkazuje ci, abyś wyjechał z miasta. Oto od niego pamiątka i podarek.

— Pamiątka? — spytał poważnie, z uśmiechem nieco wzgardliwym Twardowski. — Jeśli tylko pamiątka, przyjmuję, jeśli się ma zwać nagrodą — nie chcę jej. Lecz cóż mi tam prawisz o wyjeździe?

— Taka jest wola królewska, życzenie jego, abyś waszmość wyjechał niezwłocznie. Cały dwór, całe miasto wie o wypadku tej nocy. Ciekawi dworscy podsłuchali u drzwi i słyszeli, gdy król zawołał: »Barbaro!« widziano cienie jakieś błąkające się po krużgankach, w sali został swąd trupi nieznośny. Posądzają króla o czary, ciebie o oczarowanie go umyślne i naprowadzenie na to, aby się za pomocą dyabła (tu splunął i przeżegnał się dworzanin) zno sił z umarłymi. Do jutra rana wieści te bardziej się jeszcze, głośniej daleko rozejdą po mieście. Na co masz tego czekać? Jedź, nie pokazuj się tu i dozwól ludziom zapomnieć przynajmniej o tem. Jeśli ci nie chodzi o siebie, szanuj w tem wolę króla i jego spokojność. Gdy cię tu nie ujrzą, pogłoski ustaną, łatwo będzie zadać fałsz rozsiewającym je, nikt im nie da wiary.

Twardowski, potrząsając głową, odpowiedział:

— Myślisz że waszmość, iż mnie jak pierwszą z brzegu bezzębną babę, co lata na łopacie, można dowoli wezwać, a potem wypchnąć za drzwi kolanem? Alboż ten, co wyzwał ducha ze świata lepszego, nie potrafi człowieka wywołać z tego świata na inny?

Dworzanin trząść się począł i blednąć.

— Ależ mistrzu — odpowiedział prędko — za cóżbyś się miał mścić, i co cię mogło w tem obrazić? Idzie tu o twoją spokojność, o twoją sławę.

— O moją! Ho! moja się niczego nie lęka: głupiemu ludowi zamknę gębę, gdy zechcę, i oczy byle czem zamydlę — bądź spokojny.

— Nie sądź tak waszmość — odrzekł jeszcze pospieszniej dworzanin. — Nie sam głupi lud, jak go zowiesz, będzie na czary około króla odbyte wrzeszczał. Dowiedzą się łatwo panowie radni i senatorowie, wezmą cię i proces ci wytoczą, a proces taki może na stos poprowadzić.

— Alboż ja, myślisz waszmość, dam się wziąć i dam się sądzić?

— Nie — i właśnie dlatego mówię waszmości od króla: wyjeżdżajcie rychło z Krakowa.

Twardowski się zamyślił.

— Król mi to rozkazuje?

— Król ci to rozkazuje, ja radzę.

— Król rozkazuje!... rozkazuje! — powtarzał, uśmiechając się Twardowski — czyż nie większą ja mam władzę od niego, kiedy on mojej potrzebował pomocy?

Dworzanin umilkł, niespokojny, a po chwili na próżno stanowczej czekając odpowiedzi, rzekł:

— Zresztą, mistrzu, rób jak chcesz i bądź zdrów.

To mówiąc spiesznie, przelękniony oddalił się.

Twardowski powstał i chodził, rzucił łańcuch o ziemię i podeptał, potem podjął go i włożył na szyję, jakby się rozmyślił, a nakoniec zowołał Maćka.

— Maćku — rzekł — siadaj na koń i jedź ze mną.

— Mistrzu, skądże konie?

— Jakto? niema koni?

— Nie było ich nigdy u nas.

Mistrz poszedł, wziął zgasły węgiel z komina i, ująwszy go, wymalował nim parę koni na białej ścianie izby. Potem rozkazawszy jeszcze raz Maćkowi siadać na mniejszego podjezdka, sam na większe go nogę założył i wyjechał oknem na ulicę, zakląwszy wprzód próg izby, aby nikt do niej wejść nie mógł w czasie jego niebytności. Malowane konie właśnie się wysuwały oknem, gdy Kraków się budził, a pracowici ludzie zaczynali już pokazywać się na ulicach. Postrzeżono je i rano całe miasto wiedziało, że Twardowski wyjechał równo ze świtem na malowanym koniu.

Nie było jeszcze zupełnie ciemno, gdy Twardowski ze swoim towarzyszem, na wpół drogi porzuciwszy konie zmęczone, a posiadawszy na koguty, złapane gdzieś we wsi na śmiecisku, przybliżali się do miasteczka Bydgoszczy. Jak tylko mistrz ujrzał opasujący je wał, bramy i bielejące domostwa, powitał je skinieniem ręki, i natychmiast wszystkie koguty i kury całego miasteczka, i wszystkie sowy z dzwonnic, poddaszy i wszystkie nietoperze z piwnic i sklepów odezwały się, witając go nawzajem. Powstał stąd tak wielki hałas, że zagłuszył dzwony, bijące na Anioł Pański. Zaczem wjechali przez bramę w miasto, na kogutach siedząc, a lud, zgromadzony na przyzbach domów, szedł za nimi i zbierał się tłumnie, wołając na dziwowisko niesłychane. W towarzystwie tłumu który ich otaczał, dostali się do gospody w rynku pod znakiem Zgorzelca, tu zsiedli ze swych rumaków i udali się do izby gościnnej. Pod oknami gospody była już niemal cała ludność, wołając, krzycząc, szemrząc i rozmaicie zgadując, jacy to podróżni na kogutach przyjechali. Twardowski, aby się jej pozbyć, wysłał Maćka z oznajmieniem ludowi zgromadzonemu, iż przybył wielki mistrz, czarnoksiężnik, który czas jakiś tu zabawi, a tymczasem potrzebując spoczynku, zaleca wszystkim, aby się po domach rozeszli. Maciek, wyszedłszy na ganek gospody, powiedział, jak umiał, to, co mu kazano; lud tymczasem wołał i wykrzykiwał:

— Niech nam jakie dziwo pokaże!

— Niech mnie uleczy!

— Niech mi da pieniędzy!

— Niech mego męża wskrzesi!

Niespokojna to była noc w Bydgoszczy i mało kto zasnął przed świtem; niespokojność opanowała wszystkich i nikomu skleić powiek nie dawała.

Nazajutrz rano gospoda była pełna i drzwi alkierza, w których był mistrz, oblężone, ale Twardowski, nie w humorze radzenia, wyszedł kominem i usiadł na dachu, aby odetchnąć nieco świeżem powietrzem. I tu go przecież spostrzeżono, poczęto wołać ze wszystkich stron, wzywać, prosić i krzyczeć, aż ubłagany, nareszcie zszedł do izby i kazał drzwi wszystkim potrzebujący radym otworzyć.

Naówczas to trzeba było widzieć, jak się tam ludzie cisnęli, co to była za wrzawa, jaki ścisk. Starzy i młodzi, wszystkich stanów, wiar i obojej płci

przychodzili — jedni w nadziei pomocy, drudzy dla ciekawości.

Twardowski przypuszczał ich do siebie z kolei.

A najprzód wcisnęła się stara baba bez zębów: o kiju, z różańcem w ręku, książką pod pachą, z pręgą fijoletową na nosie, od ucisku częstego okularów zostawioną, oszarpana i obłocona. Ta, wdowiego czepca podnosząc nieco, odezwała się chrapliwym głosem:

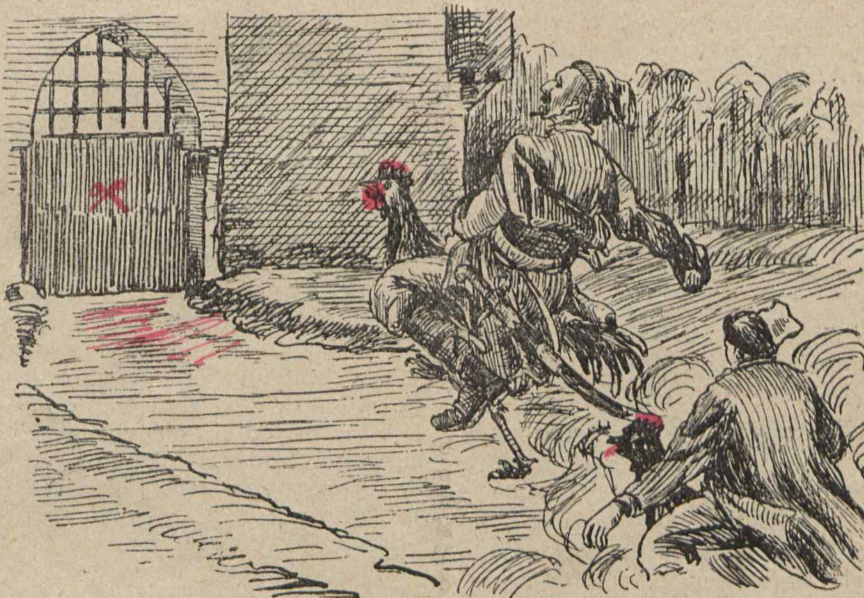
— Kłaniam się dobrodziejowi memu miłemu. Mójże ty mileńki, kiedy ty taki mądry, dajże ty mnie męża. Już trzy roki, jak mój nieboszczyk pochowany za miastem, a dotąd nikt się do mnie nie swata. Taki to teraz świat zepsuty, że tylko do młodych lgną wszyscy.

Mistrz jej odpowiedział:

— Wykop, co masz w głowach łóżka zakopanego i wsyp w kufer stary, a pójdziesz za mąż prędko.

Ledwo tych słów domówił, kopnęła się staruszka, a za nią w ślady czeladnik nieboszczyka jej męża białoskórnika, i nim zaszli do domu, już się jej w drodze oświadczył, a nazajutrz się zaraz oboje pobrali.

Nastąpił gruby i otyły mieszczanin, który skrobiąc się w głowę i ściskając kapuzę pod pachą, przestępował z nogi na nogę, szukać się zdawał języka w gębie, bo stał i milczał, próżno widocznie siląc się coś powiedzieć. Biedził się i pocił, połą i rękawem czoło ocierał i chrząkał.



Zaczem wjechali przez bramę w miasto.

— Cóż to waści? — zapytał go Twardowski.

— Ciężka bieda — odpowiedział wreszcie, pokaszlując, mieszczanin — od jakiegoś czasu oczarowali mnie. Mam złą wiedźmę sąsiadkę, która do nas coś ma i urzekła nam gospodarstwo, dobytek, wszystko, tak, że licho wie, po jakiemu się u mnie dzieje.

— To fraszka — odpowiedział mu mistrz, — Zakop tylko pod progiem domu piórko, dodaj do tego garść bylicy i wyżlinu, a w chacie powieś Święto-Jańskie ziele, upewniam, że żadne straszenia cię nie dotkną.

Ukłonił się potrójnym nawrotem do ziemi mieszczanin i śpiesznie począł cisnąć się nazad przez tłum do domu.

Wyrwała się natychmiast jakaś jejmość w potarganym czepcu na głowie, rozczochrana, czerwona, jak księżyc gdy wschodzi, oszarpana, obłocona.

— Aj, dobrodzieju, ratuj! — zawołała. — Ty, co wszystko umiesz i wszystko możesz, zrób ty między nami zgodę. Już rok, jak żyjemy z sobą, by tłuczek z makutrą, a kłócim się, szarpiem, swarzym, bijem noc i dzień, aż sąsiadom nawet spokoju nie dajemy. Mnie się zdaje, że to on winien, a on powiada, że to ja. On nawet to bardzo dobre człeczysko, i jać niczego kobieta, a jak się nas dwoje zejdzie, niech Bóg nie dowodzi, co się dzieje! A gdybyś ty mógł, dobrodzieju, na to poradzić, jużbym ja tobie dała, czegobyś tylko żywnie chciał, bo dalibóg, dłużej w tym ogniu wytrwać nie można, choćby człek był aniołem świętym.

— Można dać temu radę — odpowiedział mistrz poważnie — postarajcie się tylko o samca wronę i wronę samicę. Jejmość noś zawsze serce samicy, twój mąż samca, nie porzucając nigdy, a zobaczycie, że zgoda do domu powróci.

— Pewnież to, mój dobrodzieju?

— Najpewniej. Idź z Panem Bogiem.

To mówiąc, Twardowski uśmiechnął się szydersko, tuląc swój śmiech w rękawie sukni.

— Tylko pamiętaj — dodał — przez pierwszy tydzień, choćby cię mąż łajał, bił, choćby się nie wiem jak nad tobą znęcał, zawsze mu ustępuj.

— Ustępować? hę? — zawołała kobieta — a jakże to długo?

— Tylko przez jeden tydzień.

Tydzień, trochę to długo, ale już ja na jegomościne słowo spróbuję.

Druga za tą kobieta cisnęła się do stołka, na którym mistrz siedział, i płakała.

— Jegomościuniu — powiedziała płaczliwie, ocierając się fartuchem — mężysko mnie zwodzi, ma jakieś tajemnice przedemną, kryje się ze wszystkiem, nigdy mi nic powiedzieć nie chce, ażem wyschła z tego wielkiego żalu, że tak mi nie ufa.

— Weź i jedz rano o świcie kwiatek, który się zowie trepka Matki Boskiej, popij go trzema haustami wody deszczowej, zbieranej o północku, a o wszystkiem, o czem tylko wiedzieć zażądasz, będziesz natychmiast wiedziała.

Kobieta, jak oparzona, pobiegła do domu.

— A zatem — odezwał się Twardowski — dość już tych rad, wy zaś, reszta, ruszajcie także do domu; nie mam więcej czasu.

Mimo tego wezwania, ciżba, zalegająca izbę, nie ruszała się, a mnóstwo naciskało jeszcze. Próżno mistrz rozkazywał i groził: każdy innym głosem, każdy inszem zaklęciem prosił, błagał, aby choć jemu jednemu poradził, dopomógł. Mieszały się głosy dziwaczne, wyciągały ręce, posuwały najrozmaitsze postacie; aż widząc, że temu końca nie będzie, mistrz obejrzał się i, spotkawszy w kącie starą wytartą miotłę, zawołał do niej, aby wszystkich precz wypędziła.

Posłuszna, wnet ruszyła się, stanęła wystrzępiona już staruszka, i nuż w lewo i w prawo kręcić się i zamiatać gości na wielką kupę, ze wszystkich stron zgartując. Widząc, że nie żarty, wynieśli się wszyscy, popychając i tłocząc, za drzwi, które miotła zatrzasnąwszy za niemi, stanęła w pośrodku izby, czekając dalszych rozkazów. — Twardowski krzyknął:

— Miotła, w kąt!

I miotła poszła w kąt posłuszna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kazałem Kaśce zryć uściwie, aby, kiedy ją zawiedę do lakiernika do odmalowania, wyglądała okazale.

Ona pada co prawda, ze to niepotrzebne, bo nawet jak się starą skrzynię pomaluje, to wygląda jak nowa. Ale gdzie się tam baba, a do tego jesce taka Kaśka na malunku rozumi! Jej się widzi, ze ją będzie lakiernik po gębie malował, a nie wie, ze ja chcę z niej zrobić potelegraf do »Roli«.

Jagem ino Kaśce o tem malunku pedzioł, tak wam od tego casu bidne dzieusysko ciągiem do lusterka ślipia wraza, a gębę wykrzywia, nicem kot, jak ziwa. A nawet w nocy i przy siarnikach do lusterka się gapi.

Padom jej:

— Kaśka nie bądź taka i do lusterka się nie gap, bo tam nic ładnego nie zuźrys.

A ta wsiadła na mnie z pyskiem:

— A gdzie mam patrzyć — pada — moze pod świyński ogon?

Babie ino się sprzeciw, to gotowa się dopuścić zberezieństwa, aby ci na złość ucynić.

Jagem se ni mógł juz poradzić z patrzeniem, tak, kiedy Kaśka posła krowy doić, wziąłem jej lusterko i poodrapywał z lewy strony. Przychodzi Kaśka i pocyna się gapić znowu do lusterka. Ino spoźrała, jak nie krzyknie:

— Maciuś! laboga, cego ja taka brzyćka!

I lusterko brzęk na ziemię!

— Bo widzis — padam jej — kto się za długo na siebie w lusterku patrzy, ten dzióbów dostaje.

— A duzo ja mam tych dzióbów? — gada Kaśka i łaps za gospodsine lusterko.

— Jezus! — juz znikły wszyćkie!

Chciałem jej tłómacyć, ze w mało używanem lusterku, to się dzióby nie tak prędko dadzą uzryć, ale mi nie uwierzyła, bo jak padała, ze gospodsi lusterko jesce bardzi wypatrzone, bo oni sobie go nawet pod pierzynę bierą.

I chciej tu babę rozumu naucyć, kiedy ona ci się zawsze wymsknie i na swojem postawi.

Kaśka po tem wypadku kupiła se nowe lusterko i ciągiem w niem ślipia trzyma.

Z tem wszyćkiem mam ja jesce nową strapacyją: Kaśkę trzeba telegrafować, bo ją do »Roli« musę posłać, jak to obiecałem, ale cy potelegrafowi ze względu na jej obsyrniość wystarczy materyjału, a choćby wystarcyło, to pewnikiem se dubeltowo porachuje?!

I tak na wszyćkie strony ma cłek pełno ambarasu, ze ani nie wie, z której strony ma się poskrobać.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. Pod nieszczęśliwą gwiazdą pozostaje sprawa reformy sejmowej galicyjskiej. Po rozbiciu możliwego do przyjęcia projektu reformy za namiestnika Bobrzyńskiego, trudności w załatwieniu reformy wyborczej piętrzą się coraz bardziej. Po dwu projektach reformy, ułożonych przez narodowych demokratów i centrum, rząd przedstawił stronnictwom polskim i Rusinom projekt, nie różniący się wiele od projektu Dra Bobrzyńskiego. Dnia 8 i 9 listopada odbywały się we Lwowie narady przewodniczących wszystkich stronnictw. Narady te jednak nie doprowadziły do rezultatu. Stronnictwa nie zgodziły się na projekt rządowy. Wywołać to może złe skutki dla samorządu, dla gospodarki kraju. Może spowodować ustąpienie namiestnika i marszałka kraju i mianowanie dla Galicyi komisyi administracyjnej, podobnie jak w Czechach, gdzie także komisya rządzi wobec ogromnych trudności pogodzenia się Czechów z Niemcami i niemożności pracy Sejmu. Czy u nas to już teraz nastąpi, trudno przypuszczać, w każdym razie rozbicie rokowań we Lwowie jest nieszczęściem dla kraju, pozbawionego normalnej gospodarki samorządnej i miotanego agitacyami Rusinów, którzy korzystając z tego, że Polacy z sobą pogodzić się nie chcą co do zasad przyszłej reformy wyborczej, coraz większe i ze swej strony czynią trudności, a w Wiedniu przez obstrukcyę udaremnić chcą powzięcie najpierwszej doniosłości dla państwa uchwał i ustaw.

Ze Śląska. Jak wiadomo, mimo konstytucyi w naszej monarchii, nie wszystkim narodowościom dzieje się sprawiedliwie. Między innymi Polacy na Śląsku, pod względem narodowym są upośledzeni. Cyfry mówią o tem najdobitniej i najwymowniej. I tak: 11.390 Niemców ma już jednego posła sejmowego, podczas gdy Polakom dają jednego posła na 38.390 obywateli. Jeden Niemiec ma więc na Śląsku tyle praw, ile 7 Polaków! Wglądnijmy dalej do budżetu krajowego na rok 1913, a zobaczymy tam cały szereg niesprawiedliwości. Na poparcie i dotacye szkolne widzimy tam dla Niemców pozycyę 223.395 kor., dla Polaków tylko 14.900 kor. Na cele humanitarne niemieckie figuruje 28.666 kor., na polskie 2050 kor. Subwencye dla Towarzystw oświatowych (czytelń i t. d.) niemieckich wynoszą 16.250 koron, polskich 400 kor. Niemieckie szkoły średnie wzięły 31.900 kor. subwencyi, polskie 300 kor.!

„Obrona niemczyzny“. Nowy memoryał o polityce kolonizacyjnej w Wielkopolsce ma być w przyszłej sesyi przedłożony Sejmowi pruskiemu. Memoryał ten będzie dotyczył specyalnie akcyi około wzmacniania posiadłości niemieckiej na podstawie ustawy z r. 1912, przeznaczającej na ten cel 100 milionów marek. — Sejm pruski przy uchwalaniu tej ustawy zażądał wyraźnie przedkładania rocznego sprawozdania. Ustawa wymieniona ma na względzie niby to »obronę niemczyzny« w powiatach graniczących na Śląsku, Pomorzu i Prusach Wschodnich, a właściwie wypieranie żywiołu polskiego przez kolonizowanie tych okolic Niemcami.

Przeciw żydom w Chełmszczyźnie. Po objęciu przez nową administracyę Chełmu, stolicy nowej gubernii chełmskiej, zajęto się gwałtownem odżydzaniem tego miasta. W tym celu przedsięwzięto cały szereg zarządzeń. Magistratowi polecono, aby po wygaśnięciu terminu dzierżawy rzeźni miejskiej, reźnię oddać przedsiębiorcom chrześcijanom. Jatki miejskie polecono też wynajmować tylko chrześcijanom. Pozwolenia na dorożki mają być wydawane wyłącznie chrześcijanom, dopóki liczba dorożkarzy - chrześcijan

nie dosięgnie połowy liczby dorożkarzy. Wreszcie gubernator chełmski wydał przepisy obowiązujące o zabronieniu przekupniom żydowskim nabywania na drogach produktów spożywczych od włościan, dążących na targi miejskie.

Król bułgarski w Wiedniu. Król bułgarski Ferdynand bawił w Wiedniu, gdzie był przyjęty przez cesarza i naradzał się z ministrem spraw zagranicznych, hr. Berchtoldem. Jasnem jest, że ta wizyta oznacza odwrócenie się Bułgaryi od Rosyi, a zwrócenie się ku Austryi. Przyjęcie króla odbyło się cicho i skromnie; nieszczęśliwy władca dzielnego narodu bułgarskiego, tak ciężko skrzywdzonego przez podstępną Rumunię i byłych sojuszników, nie chciał zapewne uroczystych i szumnych przyjęć.

O tron albański. Księcia dla Albanii mają, jak wiadomo, obrać wielkie mocarstwa europejskie. O tron albański ubiegało się około 25 różnych książąt rodu królewskiego, ale pierwszeństwo między nimi ma książę Wilhelm Wied, Niemiec, oficer w wojsku austryackiem. Podobno już wszystkie wielkie mocarstwa zgodziły się na to, aby panującym księciem w Albanii został niemiecki książę Wilhelm Wied. Należy on do znanej w dziejach rodziny niemieckiej i jest spokrewniony z kilku panującymi niemieckimi. Na księcia Albanii zalecały go głównie Austrya i Włochy. Oświadczył on, że przyjmie rządy Albanii tylko wtedy, gdy wszystkie obce wojska z niej ustąpią i gdy Albańczycy wyznaczą mu odpowiednią płacę na utrzymanie dworu.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Meksykiem. Zatarg pomiędzy rzecząpospolitą meksykańską a Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej zaostrzył się tak, że lada chwila może tam wybuchnąć wojna. Rząd Stanów Zjednoczonych domaga się, aby prezydent czyli naczelnik rzeczypospolitej meksykańskiej, Huerta, koniecznie ustąpił z urzędu. Na granicy Meksyku stoi 65.000 wojska Stanów Zjednoczonych, gotowego do przejścia granicy. Stany Zjednoczone podobno umyślnie wywołały zatarg z Meksykiem, aby mieć powód do wojny i do zagarnięcia kawału meksykańskiego kraju. W Meksyku toczyła się wojna domowa pomiędzy Stanami czyli krainami północnemi a południowemi. Nawet pięć północnych ogłosiły, że nie chcą należeć do rzeczypospolitej meksykańskiej i tworzyć będą osobne państwo. Prezydent Meksyku, Huerta, zdołał jednak stłumić powstanie w tych krainach i nie dopuścił do rozdziału. Ale to właśnie nie podobało się Stanom Zjednoczonym, bo miały nadzieję, że pokłóconych i rozdzielonych Meksykańczyków wezmą za łeb i zagarną owe pięć krain. Rząd Stanów postanowił wywołać zatarg i usunąć Huertę. Jakoż powód do zatargu się znalazł. Podczas wojny domowej w Meksyku poniosło szkody kilkudziesięciu mieszkających tam obywateli Stanów Zjednoczonych, więc rząd Stanów Zjednoczonych ujął się niby za nimi i zażądał od Huerty ustąpienia z urzędu. — Anglia, Francya i Niemcy starają się nie dopuścić do wojny Stanów Zjednoczonych z Meksykiem. Mocarstwa te nie chcą, aby Stany Zjednoczone wzmogły się przez zagarnięcie kawałka Meksyku. Podobno nawet Anglia oświadczyła rządowi Stanów, że nie dopuści do rozbioru rzeczypospolitej meksykańskiej.

KRONIKA.

Praktyczny kurs nauki. Na podstawie rozporządzenia Wydziału kraj. z d. z 21 października 1913 urządzi Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek praktyczny kurs nauki dla kasyerów i zawiadowców patronackich Spółek oszczędności i pożyczek we Lwowie w czasie od 9 do 20 grudnia b. r. Na kurs przyjętych będzie 40 kandydatów, przedstawionych przez Zarządy Spółek oszczędności i pożyczek, lub przez Komitety założycielskie proprojektowanych Spółek i zgłoszonych do Biura Patronatu. Do każdej własnoręcznie napisanej prośby o przyjęcie na kurs należy dołączyć metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny kandydata, a w podaniu złożyć oświadczenie, że w razie przyjęcia obowiązuje się kandydat przybyć na naukę i stosować się do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi. Kandydaci niezamożni mogą prosić o udzielenie im zasiłków po 20 koron na koszta utrzymania w czasie trwania kursu, oraz o pokrycie kosztów jazdy kolejowej III klasą z najbliższej stacyi do Lwowa i z powrotem. Nadto poczyni Biuro Patronatu starania celem bezpłatnego wspólnego pomieszczenia uczestników kursu przez czas ich pobytu na kursie. Nieostemplowane podania o przyjęcie na kurs należy wnosić przez Spółki patronackie wprost do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie najpóźniej do dnia 20 listopada 1913 r. Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone na koszt petentów.

Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Dyrektor: *Stefczyk.*

Ciekawa podróż dezertera. Niedawno zbiegł z 9-go pułku piechoty, stojącego w Trembowli, Józef Bretvogel, rodem z Bukowiny. Zbieg wybrał niezwykły sposób ucieczki. Nocą udał się na dworzec kolejowy, z którego właśnie odchodził pociąg ciężarowy w stronę Wiednia. Upatrzył sobie jeden z wozów, naładowany świniami.



Umieścił się na wyższem piąterku wozu mniej przepełnionem nierogacizną i tak w pozie leżącej po dwudniowej jeździe dostał się do Oświęcimia, gdzie na stacyi, podczas rewizyi zwierząt, znaleziono go w mundurze wojskowym. Polecono mu wóz opuścić. W czasie przesłuchania na policyi zeznał, że miał zamiar umknąć do Prus, by w ten sposób uwolnić się od ciężkiej służby wojskowej.

Fabryka tutek RUDOLFA HERLICZKI w KRAKOWIE
poleca znakomite tutki
„Temida“ i „Monopol“ oraz bibułki „Czuwaj“. (292)

Śmierć od prądu elektrycznego. Z Przemyśla donoszą: Uczeń II klasy gimnazyum ruskiego, Dmytryszyn, wybrał się z dwoma kolegami na przechadzkę do Bakończyc. Po drodze przyszła mu chęć zapalenia jednej z elektrycznych lamp łukowych, umieszczonych obok toru kolejowego. Przy pomocy tedy kolegów wydrapał się na słup i uczepił się rękami przewodu. W tejże jednak chwili prąd elektryczny zabił nieszczęśliwego, a ciało w strasznych kurczach spadło na ziemię. Przybyło natychmiast pogotowie ratunkowe, pomocy przynieść już nie mogło, śmierć nastąpiła w okamgnieniu.

Cudem wydarty śmierci. Niedawno odstawiono do szpitala garnizonowego w Przemyślu Marka Hameniuka, artylerzystę 10 pułku haubic polowych, który jakby cudem uniknął śmierci pod kołami pociągu osobowego opodal stacyi kolejowej w Niżankowicach. Hameniuk mianowicie wskoczył na stopień, kiedy pociąg już był w ruchu, wyślizgnął się i spadł pod koła wagonów, które go wlokły jakie 8 metrów, postrzępiwszy mu doszczętnie mundur. Dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu sługi stacyjnego Boruty, pociąg natychmiast wstrzymano. Hameniuka wydobyto nietylko żywego, ale okaleczenia, których doznał, wcale nie są niebezpieczne. Urzędnicy kolejowi, Bałandiuk i Bedliwi, nie mogli zrazu ogarnąć zgrozy położenia, spowodowanej nieostrożnością Hameniuka, który zawdzięcza Borucie swoje uratowanie od niechybnej śmierci.

(J. K.) **Wystawa 1863 r.** we Lwowie została zamknięta d. 26 października. Z wielkim trudem zebrane pamiątki mają się znowu rozprószyć, wracając do poszczególnych swych właścicieli. Wielu z nich bowiem, pragnąc temu zapobiedz, a zostawić trwały pomnik 50 rocznicy ostatniej walki o wolność, ofiarowało swe zbiory Muzeum Narodowemu imienia króla Jana III we Lwowie, przy którem powstanie osobny dział pamiątek r. 1863. Między wielu ofiarodawcami, przeznaczyła na wspomniany cel p. Antonina Wasilewska z Brodów, pamiątki po swoim mężu, a to: pałasz, kindżał i rewolwer, około 40 fotografij i obraz olejny, przedstawiający więzienie pokarmelickie we Lwowie w r. 1863.

Ofiara poświęcenia. We Frysztadku, na Śląsku austryackim, powstał w ubiegłą niedzielę około północy pożar, który zniszczył doszczętnie dwa domostwa. W ogólnem zamieszaniu z powodu szybko szerzącego się ognia w jednym z płonących domów pozostało 4-letnie daiecko, śpiące w kołysce. Na krzyk ojca dziecka niejaki Józef Godek, gospodarz ogólnie znany ze swojej odwagi, owinąwszy głowę zwilżoną płachtą, rzucił się do płonącej izby, chcąc nieść ratunek dziecku. Niestety, już więcej nie wrócił. Po pożarze znaleziono zwęglone zwłoki Godka oraz dziecka, leżące tuż obok siebie, co nasuwa przypuszczenie, że Godek, wpadłszy do izby, odnalazł dziecko, porwał je, w powrocie jednak zmylił drogę, a zduszony dymem, upadł i zginął śmiercią bohaterską.

Bierzmowanie na łożu śmierci. Z Wiednia donoszą: Przed kilku dniami rozegrała się w jednym z domów przy Grenzgasse wzruszająca scena. 16 letni terminator ślusarski, Karol Weber, ciężko chory, poprosił swego dawnego katechetę, który go spowiadał, ażeby mu spełnił jego ostatnie życzenie i przed udzieleniem mu Ostatnich Sakramentów, postarał się o udzielenie mu bierzmowania. Ksiądz udał się natychmiast do biskupa Pflugera, który w tej chwili siadł do dorożki, pojechał do chłopca i udzielił mu bierzmowania. Chłopiec w kilka minut potem zakończył życie.

Bogaty żebrak. Z Wiednia donoszą: Koło pewnej synagogi, stał od lat wielu żebrak, cieszący się sympatyą śpieszących na nabożeństwo. Kim był, nie wiedziano. Żyd marnie żywił się odpadkami, które mu dawał właściciel małej gospody w sąsiedztwie. Przed kilku dniami znikł. Dowiedziano się, że umarł w szpitalu i że zostawił ładny mająteczek, bo wynoszący przeszło 30.000 koron, zebranych z jałmużny. Drobne miedziane pieniądze, otrzymywane od litościwych osób, zmieniał co tydzień w handlu kolonialnym na pieniądze niklowe i papierowe. Nie był żonatym, a jak obecnie stwierdzono, przed 40 laty przybył z Węgier do Wiednia. Nazywał się Jacek Reiner. Miał lat 71.

14 ministrów przeszło — woźny ich przetrzymał. Znany jest dowcip o woźnych ministeryalnych, którzy z góry patrzą na zmieniających się ciągle ministrów. Woźny taki myśli, gdy wita nowego ministra: Widziałem już poprzedników twoich. Wszyscy oni poszli, a jedynie ja trwam w urzędzie, i tak samo i ciebie przetrzymam. Woźnym takim jest p. Filip Frankowski, który obchodzi obecnie 40 lecie swej służby państwowej. W ministerstwie galicyjskiem służy od r. 1885 i przebył 14 ministrów, mianowicie Ziemiałkowskiego, Zaleskiego, Jaworskiego, Bilińskiego, Rittnera, Löbla, Jędrzejowicza, Chłędowskiego, Piętaka, Dzieduszyckiego, Abrahamowicza, Dulębę i Zaleskiego. Siedmiu z wyżej wymienionych ministrów zmarło. P. Frankowski opowiada o nich interesujące szczegóły i jest wogóle jakby żywą tradycyą ministerstwa galicyjskiego. Za swoją pracę odznaczony został srebrnym krzyżem zasługi.

Oskarżony w spódnicy. W pewnej miejscowości węgierskiej wyznaczony był niedawno proces przeciw niejakiemu Mikosowi, oskarżonemu o pobicie. Jakież było zdziwienie sądu, gdy na ławie oskarżonych zasiadł wysmukły mężczyzna, lat około 30, w szatach — kobiecych! Ubrany był w suknię koloru żółto-szarego, bluzkę wysoko zapiętą i czarny żakiecik. Na głowie peruka z czarnych włosów z gustownym kapeluszem. Sędzia i ławnicy spojrzeli poważni i zdumieni, a z pośród przysłuchujących się wybuchnął szczery śmiech, tem więcej, że Mikos ujawnia właściwą płeć swą dosyć bujnym zarostem brody. Nic nie pomogły tłumaczenia Mikosa, że władze zezwoliły mu na noszenie sukien kobiecych, sąd nie zaczął wcale rozpatrywać sprawy, lecz skazał go za nienależyte zachowanie się przed sądem na 30 kor. grzywny i wyznaczył nowy termin. Jak słychać, Mikos jest trzeźwym zawsze, do pracy chodzi po męsku ubrany, ale gdy wraca, ubiera się po kobiecemu i w takim stroju chodzi po ulicy. Dzieciaki go oczywiście wyśmiewają. Z tego powodu obił pewnego dzieciaka i za to właśnie dostał się na ławę oskarżonych.

KASA OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA KRAKOWA
przyjmuje wkładki oszczędności pod warunkami dla składających jak najkorzystniejszymi.

Podatek rentowy opłaca kasa z własnych funduszów.
Kasa oszczędności wypłaca procenta w drugiej połowie miesiąca czerwca i grudnia każdego roku.
Procenta w tych terminach nie podniesione dolicza się w następnem półroczu do kapitału i na tych warunkach, co kapitał oprocentowuje.

Z Kasą połączony jest
ZAKŁAD POŻYCZKOWY NA ZASTAWY RUCHOME.
Wkładki i wszelkie wpłaty i wypłaty mogą być uskuteczniane za pośrednictwem obrotu czekowego pocztowej Kasy Oszczędności do **Nru 23.127.** — Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa wydaje w tym celu czeki za zgłoszeniem się ustnem lub pisemnem.

W Albanii panuje straszna nędza, tak donoszą z Walony. Ludność niema co jeść. Rząd tymczasowy rozdziela ludności kukurydzę i zboże, ale zapasy wkrótce się wyczerpią.

Olbrzymi pożar. W Janowie, w Królestwie Polskiem, w pobliżu granicy pruskiej, powstał olbrzymi pożar. Pastwą płomieni stało się 70 stodół wraz z wszelkimi zapasami, zebranymi podczas żniw. Straty są nadzwyczaj wielkie. Właściciele nie byli ubezpieczeni.

Z przywiązania do psa. Z Pabianic donoszą pisma łódzkie o niezwykłem zdarzeniu przywiązania się pewnego robotnika do psa, z powodu którego właściciel psa odebrał sobie życie. Czytamy tam: W obrębie fabryki Sengera wściekły pies pokąsał kilkunastu ludzi, przeważnie robotników fabrycznych, których niezwłocznie wyprawiono do lecznicy w Warszawie. Było też pokąsanych kilka psów, w tej liczbie piesek stróża nocnego, Kacpra Wróbla.



Wróbel nigdy się ze swym psem nie rozstawał i był tak do niego przywiązany, że gdy powiedziano mu, że psa trzeba coprędzej zastrzelić, odpowiedział, iż prędzej pozwoliłby na odebranie sobie życia, aniżeli na zastrzelenie ulubionego pieska. Gdy zaczęto coraz natarczywiej domagać się zastrzelenia psa, Wróbel zawołał: »W takim razie umrę z nim razem«, poczem wyszedł na podwórze, usiadł pod płotem, położył na kolanach swego pieska i jedym wystrzałem rozsadził mu czaszkę, drugim zaś pozbawił się życia. Samobójca miał lat 44 i poza psem, do którego był tak mocno przywiązany, nie miał nikogo bliskiego na świecie.

Pojedynek sióstr. W pewnem mieście rosyjskiem odbył się w tych dniach pojedynek na rewolwery pomiędzy dwiema siostrami, córkami właściciela ziemskiego, o młodzieńca, w którym obie się zakochały. Jedna z sióstr zginęła na miejscu, druga zaś odniosła ranę ciężką.

Porządki na kolejach rosyjskich. Według wydanej dopiero co statystyki kolei rosyjskich okazuje się, że w roku ubiegłym jechało 904 tysiące i 120 podróżnych na gapę t. j. za darmo lub za fałszywymi biletami. Władze zniewolone były z tego powodu wydalić ze służby lub zdegradować 18.000 urzędników.

Głodowa śmierć milionera. Jak donoszą z Petersburga, znaleziono tam znanego milionera Kodriana w jego domu w stanie konania. W drodze do szpitala zmarł, a, jak wykazało śledztwo, zmarł z głodu. Od 17 lat żył on zupełnie samotnie, mianowicie od czasu, gdy jego brat popełnił samobójstwo. Nie stwierdzono, czy Kodrian chciał się w ten sposób życia pozbawić, czy też zwaryował.

Spór o stare wino. W kołach ziemiańskich Królestwa Polskiege staje się coraz głośniejszy spór o wino przechowywane, jako depozyt, w jednym z większych majątków. Historya tego sporu jest następująca: W r. 1831 generał wojsk polskich, Skarzyński, udając się na emigracyę pozostawił w swoim majątku, w okolicach Pniewa, piwnicę, złożoną z kilku tysięcy butelek węgrzyna i kilku beczek również napełnionych tym trunkiem. W lat kilka potem generał umarł na emigracyi i majątek sprzedano, nowonabywcy jednak objąwszy w posiadanie ziemię, nie uważali się za uprawnionych do przejęcia piwnicy, uważanej za własność spadkobierców. Ażeby szlachetne trunki zachować dla spadkobierców generała, jeżeli ci się zgłoszą, zamurowano piwnicę, nie tknąwszy z niej ni kropli. Aczkolwiek nietykalność depozytowej piwnicy nie była objętą żadnym aktem prawnym, majątek zaś kilkakrotnie zmieniał właścicieli, jednak poszanowanie cudzej własności było święcie przestrzegane przez wszystkich. Przedostatni właściciel majątku wzywał spadkobierców, by odebrali nareszcie swoją własność, przedstawiającą po 80 latach dużą wartość, jednak niezgodność w podziale, nieletność spadkobierców i nieobecność pewnej ich liczby spowodowała przeciągnienie się sprawy około lat 20, aż do niedawnej chwili, gdy majątek drogą posagową znalazł się w ręku nowego nabywcy. I oto w chwili, gdy zebrani spadkobiercy nareszcie po tylu latach czekania chcieli zgłosić się po odbiór swojej własności, dowiedziano się, iż piwnicę otwarto i nowy właściciel najspokojniej wypija owe wina i częstuje niemi gości. Wszczął się alarm wśród spadkobierców, ale niestety już bezowocny, bo nowy właściciel ma za sobą prawo, pije wino i twierdzi, że jest bardzo dobre.

Pogrzebany w piasku. W Czaskowie, w Wielkopolsce, 7-letni chłopczyk pewnego dzierżawcy bawił się w dole piaskowym, gdy nagle zesunęła się ziemia i pogrzebała biednego chłopca pod sobą. Wprawdzie odkopano go niezwłocznie, lecz wszelkie zabiegi o przywrócenie mu życia okazały się bezskuteczne.

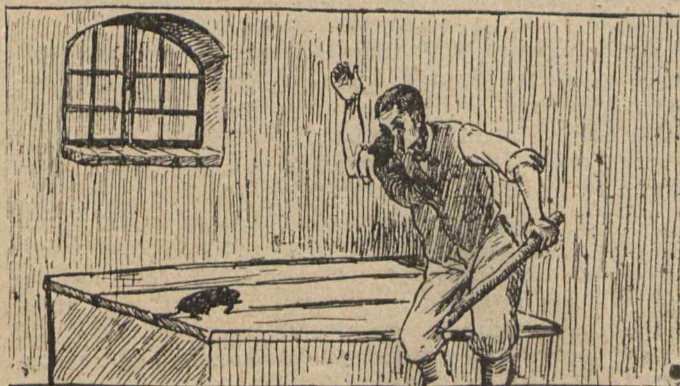
Cmentarzysko pogańskie. Włościanin Anzelm Kribus w Ganiowicach, na Śląsku pruskim, znalazł podczas orki wielką urnę. Ostrożnie więc odkopano ją, ponieważ wszakże dawniej po tem miejscu wozy jechały, przeto była uszkodzona i rozpadła się. Urna wyrobioną była z czarnej, bardzo kruchej masy. Prócz tego znaleziono w pobliżu kilka kul żelaznych wielkości orzechów włoskich i siekierę kamienną. Bez wątwienia było na tem miejscu stare cmentarzysko pogańskie.

Gazety w Niemczech. Według cyfr urzędowych, wychodzi w Niemczech samych gazet socyalistycznych związkowych tygodniowo prawie 3 miliony egzemplarzy. Partya socyalistyczna wydaje 90 pism codziennych, które mają razem półtora miliona abonentów. Pisma te drukuje się w 62 drukarniach, znajdujących się po większej części w budynkach własnych. Ogólną liczbę rozszerzanych w Niemczech pism, poza pismami socyalistycznemi, a więc pism politycznych, literackich i społecznych, obliczają na 15 milionów tygodniowo. Największy nakład z tygodników niemieckich ma pismo, poświęcone sprawom robotników metalurgicznych, wychodzące aż w 600 tysięcy egzemplarzy tygodniowo. O tak wysokich nakładach pism u nas ani marzyć nie można. Gdyby jednak nasz lud i mieszczaństwo chętniej nieznaczne kwoty rocznie przeznaczało na czytelnictwo, oświata rozszerzałaby się bardziej, a z nią i zamożność, tak, jak w zamożnych Niemczech, gdzie każdy czyta.

Pijaństwo a zbrodnie. Bawarska statystyka sądowa za rok 1911 zawiera rozmaite zestawienia, dotyczące wpływu pijaństwa na ilość i jakość występków. W r. 1911 skazano w Bawaryi 7551 osób

za wykroczenia i występki, popełnione w stanie opilstwa, oraz 144 osoby za czyny kkarygodne, będące następstwem regu'arnego używania alkoholu. Z pośród tych 7695 osób było 38 kobiet, a 178 skazanych nie miało w chwili popełnienia występku lat 18. — Ogółem te 8695 osób popełniło 8571 przekroczeń. Z tego 3119 wypadków (36·4) proc. przypadało na niebezpieczne obrażenia ciała, 1175 na zwyczajne obrażenia ciała, 11 na ciężkie obrażenia ciała, 40 na nieostrożne. Z reszty wykroczeń przypadało 667 na groźby karygodne, 1051 ua obelgi i obrazy, 510 na zakłócenie pokoju domowego, 651 na uszkodzenie ruchomości, 609 na opór stawiany władzy. W 130 wypadkach winowajców nie ukarano, ponieważ w chwili popełnienia przestępstw znajdowali się w stanie zupełnie niepoczytalnym.

Szczur zabójcą człowieka. W niewielkiem miasteczku Georgstadt, nad granicą saską, obywatel tamtejszy Stolle, zajęty był porządkowaniem w stajni, przyczem natrafił na kilka gniazd szczurów. Chcąc je doszczętnie wytępić, a obawiając się, by który z nich nie umknął, Stolle zamknął szczelnie drzwi, prowadzące do stajni, sam zaś rozpoczął pościg za szczurami.



W krótkim czasie wymordował wszystkie, z wyjątkiem jednego, olbrzymiej wielkości, który zawsze umiał uniknąć grożącej mu śmierci. W pewnej chwili szczur, ze strasZliwym piskiem, podskoczył ku twarzy swego prześladowcy i wbił mu się zębami w policzek. Stolle, pod wpływem dotkliwego bolu, nie mogąc oderwać od swej twarzy jadowitego zwierzęcia, rzucił się na ziemię. Wtedy szczur ponownie zaatakował swego wroga i to w tak straszny sposób, iż wygryzł mu oba oczy, odgryzł nos i pokaleczył całą twarz. Kiedy nareszcie z podworca, na krzyk napadniętego, nadbiegła pomoc, wyważyła zamknięte od wnętrza drzwi, znalazła Stollego w takim stanie, iż niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Straszna katastrofa kolejowa wydarzyła się niedawno w pobliżu małej miejscowości Melun, we Francyi. Pociąg kuryerski, jadący z Nizzy do Paryża, najechał na pociąg pocztowy, pędzący z Paryża do Marsylii, prawdopodobnie wskutek lekkomyślności kierownika pociągu pośpiesznego, który nie zważał na sygnały. Mimo energicznej akcyi ratunkowej do godz. 4 rano nie zdołano stwierdzić liczby ofiar katastrofy. Z pod gruzów wydobyto 16 trupów, popalonych do niepoznania, gdyż oba pociągi zapaliły się w chwili katastrofy. Z pod gruzów dochodziły rozpaczliwe wołania o pomoc. Ogólną liczbę ofiar podają na 50 osób.

Zjazd polski w Holandyi. W Winterswyk, w Holandyi, tuż nad granicą niemiecką, odbył się 1 i 2 listopada zjazd Polaków z Westfalii i Nadrenii. Ustawa kagańcowa z r. 1908, według której w dzielnicach niemieckich, a nawet polskich, gdzie ludność polska wynosi mniej aniżeli 60 procent ludności, nie pozwala przemawiać publicznie po polsku i zmusza Polaków, jeżeli nie chcą obradować w języku niemieckim, do pracy społecznej tylko w kółkach i towarzystwach zamkniętych. W dzielnicach polskich, jeżeli się ma gdziekolwiek odbyć wiec lub zebranie publiczne, trzeba wyszukiwać miejsc, które pod ustawę kagańcową nie podpadają. Polacy w Westfalii i Nadrenii, chcąc uniknąć szykan policyjnych i procesów, których i tak już było wiele, postanowili urządzić zjazd na szerszą skalę poza granicami Rzeszy niemieckiej, na ziemi holenderskiej, w mieścinie położonej tuż nad granicą niemiecką — w Winterswyk. Zjazd odbył się bardzo poważnie i zapisał się w pamięci uczestników doniosłemi uchwałami. Przybyło około 1100 Polaków. Między innymi przybyło kilku posłów i wielu ludzi, oddanych pracy społecznej. Szereg mowców omawiał sprawy ogólno polskie pod zaborem pruskim. Na pamiątkę zjazdu wydano kartę pocztową. Obrazek przedstawia gmach, w którym się zjazd odbył, z następującym podpisem: »Widok wielkiej sali obrad w Winterswyk. Polacy, obywatele Prus, zmuszeni ustawą kagańcową, wyjeżdżają, ażeby w języku ojczystym się rozmówić, do życzliwej Holandyi. Pamiątka ze zjazdu Polaków w Winterswyk, 1 i 2 listopada 1913 r.«

Pociąg w płomieniach. Widownią strasznego zdarzenia, była w tych dniach stacya Llandulas, w Anglii, na linii kolejowej Londyn-Holyhead. Na stacyi tej wybuchnął pożar i niebawem objął drewniane budynki stacyjne oraz stacyę sygnałową. Zdawało się niemożliwem przejechanie przez to morze płomieni wobec ohawy wykolejenia na rozgrzanych silnie szynach. Maszynista jednak irlandzkiego pociągu ekspresowego, wiozącego pocztę, postanowił tego dokonać, aby nie opóźnić pociągu i umożliwić dalsze przesłanie poczty z Londynu w czasie oznaczonym. Wjechał więc całą parą w płomienie i przebrnął przez ogień szczęśliwie. W niektórych tylko wagonach szyby popękały z gorąca.

Śmierć kata. Kat Londynu zmarł niedawno na zapalenie płuc, a ze śmiercią jego znika niezmiernie ciekawa i interesująca postać. Berry — tak się bowiem nazywał — od wielu lat pełnił w Anglii swe obowiązki i znany był ogólnie, jako zwolennik wieszania. Przed laty studyował Berry w różnych krajach rozmaite sposoby tracenia i na podstawie własnych doświadczeń doszedł do przekonania, że najwygodniejszą i najlepszą metodą tracenia jest śmierć przez powieszenie. Wszystkie inne sposoby nazywał Berry barbarzyństwem, zwłaszcza tracenie za pomocą elektryczności, praktykowane w Stanach Zjednoczonych. A nawet jednak przy wieszaniu miał Berry pewnego razu nieszczęście. Miał stracić zbrodniarza nazwiskiem Lee. Wszystko już było gotowe, jeszcze sekunda... gdy nagle płyta, która powinna się była, za naciśnięciem, usunąć z pod nóg skazańca, odmówiła posłuszeństwa. Berry nacisnął drugi i trzeci raz, niestety jednak mechanizm się zepsuł tak, iż skazańca musiano z powrotem z pod szubienicy odprowadzić do celi. Wyszło mu to zresztą na korzyść, bo po zajściu darowano mu życie i zasądzono na dożywotnie więzienie. Najciekawszym jest fakt, że mimo swego zawodu był on zdeklarowanym przeciwnikiem kary śmierci. W ostatnich latach swego życia jeździł nawet po Anglii, wygłaszając odczyty w tym duchu. Na ogół zawód kata przynosił mu wcale ładne dochody. Nprócz stałej, rządowej pensyi miał on także i poboczne dochody, wcale pokaźne, a płynące ze sprzedaży kawałków stryczka wśród zabobonnych ludzi, którzy nieraz w miarę »znaczenia« powieszonego zbrodniarza za drobny kawałek sznura płacili 200 do 500 koron.

Zatonięcie parowca. Z Hörnesand, w Szwecyi wschodniej, nadeszła wiadomość, że zatonął na wodach fińsko-szwedzkich parowiec szwedzki »Vestkysten«. Uratowany został tylko jeden z podróżnych, handlarz bydła, niejaki Henrichson, którego zabrał na pokład parowiec szwedzki »Karl von Linne«. Według opowiadań cudem prawie uratowanego rozbitka, parowiec »Vestkysten« wyruszył z miasta Wizy, w Finlandyi, do Hörnesand w Szwecyi. Podczas wyruszania parowca z Wizy, zalegała gęsta mgła i zaczęła szaleć silna burza. Sygnałów na brzegach nie było widać, wobec czego parowiec zboczył z linii kursu, najechał na skałę podwodną, uległ znaczemu przebiciu i zaczął tonąć. Pasażerowie i załoga wybiegli na pokład. Kapitan i sternik uspakajali pasażerów i wydawali pasy ratunkowe. Spuszczono dwie łodzie ratunkowe: do jednej siadło 10 kobiet i dzieci. Obie woda przewróciła, zginęli wszyscy. Henrichson wdrapał się na maszt, którego trzymał się kilka godzin i wyratowano go o godz. 7 z rana. Katastrofa wydarzyła się o godz. 6 wieczorem. Zginęły 34 osoby.

Lot przez Ocean Atlantycki. Wobec udanej podróży napowietrznej francuskiego lotnika Garrosa nad morzem Śródziemnem z Francyi do Tunisu, w Afryce, powstał znowu w angielskich i amerykańskich kołach lotniczych projekt zorganizowania konkursowego lotu na hydroaeroplanach t. j. latawcach urządzonych tak, że i po wodzie płynąć mogą, przez Atlantyk. Ta okoliczność, że Garros bez trudu wykonał nieprzerwany lot nad morzem na przestrzeni 800 kilometrów, dowodzi, że lot nad Atlantykiem możliwy, jeżeli przestrzeń pomiędzy Europą a Ameryką podzieiić na części 800 do 900 kilometrów. Na lot taki ogłosił już angielski dziennik »Daily Mail« specyalny konkurs ze znaczną nagrodą 250.000 franków. Lot podzielony będzie na 3 części, przyczem stacye zorganizowane będą na otwartem morzu, gdzie znajdować się będzie kilka statków ze specyalnemi platformami do lądowania na nich hydroaeroplanów. Komitet, organizujący ten lot konkursowy, już otrzymał zgłoszenia kilku lotników amerykańskich, w tej liczbie sławnego Robinsona, oraz kilku najgłośniejszych lotników francuskich.

Losy górnika polskiego w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: Górnik polski J. Tomaszewski, został niedawno temu po raz trzeci zasypany w szybie kopalni »Continental« w Pensylwanii skutkiem tego, że nabój dynamitowy wybuchnął przedwcześnie. Tomaszewski, który już dwa razy wyszedł cało z podobnej katastrofy, nie stracił i tym razem ducha. Rzeczywiście po kilku dniach usilnej pracy ratunkowej zdołano wbić do zasypanego szybu rurę, przez którą wprowadzono na dół telefoniczny przewód, a następnie, po stwierdzeniu, że Tomaszewski żyje, spuszczono mu przez rurę żywność i napoje. Po ośmiu dniach wydobyto z pod ziemi Tomaszewskiego, który miał się tak dobrze, iż nie chciał pojechać do szpitala, lecz udał się do rodziny. Tłumy odprowadziły go pośród radosnych okrzyków do domu.

Ile warte wąsy? Znanym jest zwyczaj, zmuszający wszystkich służących w Paryżu, do golenia wąsów, który tam bardziej niż gdzieindziej jest przestrzegany. Nietylko kamerdynerzy muszą usuwać te oznaki swej męskości, ale nawet woźnice i kelnerzy w kawiarniach i hotelach muszą być koniecznie gołowąsami. Skutkiem tego musiał też zgolić swe wąsy pewien młody Francuz, który po spełnieniu obowiązku wojskowego, dostał służbę w chińskiem poselstwie. Ta ofiara była dla niego oczywiście bardzo ciężką, ponieważ wąs był niezwykłej piękności. Po 8-dniowej służbie, kamerdynera wydalono, nie dając mu nawet całej jego miesięcznej pensyi. Teraz jednak zażądał wydalony kamerdyner wynagrodzenia 100 franków za szkodę, którą poniósł rzekomo przez stratę swych wąsów. Rozprawa toczyła się więc o wartość wąsów, sąd jednakże nie przychylił się do żądania skarżącego i oddalił go z żądaniem 100 franków za wąsy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Marya Wawrzyk w P.: Okładki na rok 1913 jeszcze mamy w zapasie. Adresu p. S. nie posiadamy, gdyż gdzieś wyjechała z poprzedniego miejsca pobytu i obecnie nic do nas nie pisze. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Karolina Mazur w S.: W jakiż sposób możemy okazać wdzięczność. — Jan Bielatowicz w Z.: Część w numerze — reszta później. — Władysław Łukasik w Z.: Otrzymaliśmy — dzięki — Karol Kownacki w B.: Na »Maćka Bzdurę« najlepiej pieniądze przysłać razem z prenumeratą, trzeba tylko zaznaczyć, na co te pieniądze. — Kazimierz Tokarski w M.: Nadesłane prace dobre — dziękujemy. — Wojciech Lubas w G.: Artykuł »Jesienne ranki« umieścimy, jeżeli tylko zima nie zaskoczy. — Michał Jaworski w W.: Jedna zagadka w numerze, druga nie da się złożyć w druku. — Władysław Turczyk w B.: Za łaskawe życzenia dziękujemy. — Franciszek Schmidt w O.: »Maćka Bzdurę« przyjacielowi posłaliśmy. — Dz. dz.: Nadesłany wierszyk zupełnie dobry, więc go umieścimy. — Stef. Kołodziej w Z.: Zagadki dobre — skorzystamy. — Anastazya Miłkowska w K.: Za nadesłany utwór dziękujemy serdecznie. — Józef Kapuściński w L.: Odpowiemy listownie. — Franciszek Krzanowski w J. p.: Z nadesłanych utworów skorzystamy. — Józef Jarmuła w Z.: Za łaskawą pamięć dziękujemy; rzeczy, jak zwykle, dobre. — Robert Rydz w B.: Za ładny wiersz serdeczne dzięki a również za uznanie dla Kalendarza. — Jan Słapa w D: Z przesyłką pieniędzy na »Maćka« niech się Pan pospieszy, gdyż rozchodzi się bardzo szybko. — Jakób Malec w U.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Władysław Cop w D.: Niech Pan przyszle, tylko trzeba napisać na co pieniądze przeznaczone. Adres: Gebethner, Kraków, wystarczy. —

Wartość i zalety mielonych kości jako pokarmu. Kości zawierają według dokładnej analizy: około 20% albuminatu, czyli wytwarzających mięso materyi; około 2—4% tłuszczu; około 24% soli mineralnych części, głównie w formie fosforanu wapna. Każdy hodowca drobiu zna wartość kości jako pokarmu dla drobiu, o ile sam się o tem praktycznie nie przekonał. Znaną gospodarzom wiejskim rzeczą jest, że rentowność hodowli drobiu mniej od ilości jaj jest zawisłą, jak od wytwarzania jaj zimowych, które są lepiej płatne, jak jaja z lata. Ażeby ten wynik osiągnąć, najlepszym środkiem jest w białko i fosforan wapna obfite pożywienie dla drobiu a to przedstawia się hodowcy w najlepszy sposób w wielkiej ilości odpadków kości. To nie jest już tajemnicą. Ale nietylko jako karm dla drobiu wyszczególnia się mączka kościana, ale także jako pożywienie dla świń i młodych piesków. Główną rzeczą jest jednak, by mączka kościana wolną była od odłamków. To osiąga się jedynie zapomocą nowego udoskonalonego **Młynka do mielenia kości „Heureka“**, który dostarcza wolnej od odłamków i bardzo delikatnej mączki kościanej.— Te młynki dostanie już po cenie 24 kor. od znanej firmy: **Joh. Baldi w Schärding am Inn.**

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 11 listopada:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 kg:
Żyto	„	7·70	„	8·40	„
Jęczmień	„	7.10	„	8·10	„
Owies	„	7·40	„	8·20	„
Otręby pszenne	„	5·25	„	5·35	„
Otręby żytnie	„	5·35	„	5·55	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 11 listopada:

Buhaje	Kor.	120	do	330	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	150	„	220	„
Jałówki	„	100	„	300	„
Cielęta	„	30	„	71	„
Owce i kozy	„	25	„	32	„
Świnie bita waga)	„	156		168	za 50 kg.

Z konikiem mydło liliowe
nadal, jak przedtem, niezbędne do rozsądnego pielęgnowania skóry i piękności. Codzień pisma z uznaniami. Po 80 h. wszędzie na składzie.



Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA kwadratowa.

(Ułożył Michał Jaworski).

a	a	a	a	b	c
c	c	d	e	g	g
i	k	k	o	ó	ó
ó	r	r	t	t	t
u	w	w	w	ł	ł
y	y	n	n	ń	z

Ułożyć z powyższych liter w tym kwadracie 6 miast w Galicyi zachodniej.

2. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Markiewicz).

Pierwsze z trzeciem rzemieślnika miano,
Drugie pół pierwsze znajdziesz na drzewie,
Na samem trzeciem najczęściej niezgody za-[rzewie.
Całość jest miasto lecz jak go nazwano?

3. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Nieszczęsna sierota
Drugie pierwsze bywa
A drugie i trzecie
Zwierzynę ukrywa.
Całość ludu wiele
Prawi o kościele.

4. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Na nowe rzućmy się życia trzecie
I drugie; pierwsze drugie okrywa
Drzewa a całość jak się nazywa,
Gdy powiem, że w to strawę kładziecie?

5. SZARADA

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Pierwsze dziecię mówi,
Drugie króla znamię,
Że całość ma człowiek,
Wierzcie mi, nie kłamię.

6. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Pierwszem wstecz lepimy,
Z drugich wstecz żyjemy.
Całość wrogiem Boga
Był, jak o tem wiemy.

7. SZARADA.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz).

Pierwsze drugie ma bogaty,
Już jest drugie trzecie dola
Ludzka; całość znosi
Urządzenia; jak zwać wola?

8. SZARADA.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz).

Długie, szerokie pierwsze i trzecie,
W drugiem i trzeciem bracia spoczniecie.
Całość kraj znany w szerokim świecie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 22 listopada 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 44 »Roli«:
1. Arytmogryf: **Władysław Łokietek.** 2. Szarada: **Karabin.** 3. Szarada: **Kopanie.** 4. Zagadka: **Anna.** 5. Zagadka: **Ewa.** 6. Szarada: **Koszyce.**

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.:
Adela Bezokówna z K. M., Franciszek Markiewicz z S., Jacenty Kozioł z T., Czytelnia polska w D., Franciszek Głód z S., Marcin Śliz z N., Wojciech Michno z Ł., Walenty Miśniak z P., Jerzy Waszek z J., Adam Warchoł z Z., Jan Bożek z J., Janina Śmidowicz z S., Arkadyusz Szarek z S. W., Józef Kurpiel z T.

Nagrodę wylosował p. **Franciszek Głód z S.**

Austro-Amerykana-Tryest

33 parowców oceanowych



33 parowców oceanowych

do POŁUDNIOWEJ AMERYKI
w 10 dniach z kontynentu na kontynent.
DWIE SPECYALNE JAZDY
pospiesznym podwójno-śrubowym parowcem
„CESARZ FRANCISZEK JÓZEF I."
16.500 ton objętości.

Odjazdy z Tryestu: 30 października i 18 grudnia. — W Neapolu 1 listopada i 20 grudnia; w Bercelonie. 3 listopada i 22 grudnia; Las Palmas: 6 listopada i 25 grudnia; Rio de Janeiro: 14 listop. i 2 stycznia.
PRZYJAZD DO BUENOS-AIRES: 17 listopada 1913 i 5 stycznia 1914.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:
KRAKÓW: Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska) Lubicz L. 7, naprzeciw dworca kolei, jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie
TRYEST: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.
WIEDEŃ: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
„ „ „ „ „ II. Kaiser Josefstr. 36 oraz
„ Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, SCHENKER i SKA.
LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Galicyjski Bank Ziemski

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Łańcucie.

1) Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościańskię celem odsprzedawania ich członkom Stowarzyszenia w całości lub częściami.

2) Ułatwia członkom swoim parcelacyę i sprzedaż majątków ziemskich.

3) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

4) Przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarczą się czeków pocztowej Kasy oszczędności.

Zarazem podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nietylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 17, I. p. (112)

Na sądzie.

Obrońca (do świadka): Jak daleko był świadek oddalony od miejsca wypadku?

Świadek: Sześć metrów i dwadzieścia siedm i pół centymetra.

Sędzia: A skąd świadek tak dokładnie spamiętał sobie oddalenie?

Świadek: Pomyślałem sobie: Jeszcze jaki głupiec gotów mi się o to zapytać. Wyciągnąłem więc calówkę i odmierzyłem.

*

Ma słuszność.

— Żonusiu, otwórzno, to ja.

— Jak ciebie nie wstyd tak późno po nocy wracać do domu!

— Masz słuszność, pójdę się trochę jeszcze przewietrzyć.

Koncesyonowane reskryptem c.k. Ministeryum spraw wewnętrznych z dnia 9 sierpnia 1898 r. L. 4647.

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy L. 9

zasługuje na poparcie jako najtańsze krajowe Towarzystwo asekuracyjne.

„WISŁA“

Towarzystwo wzajemnego kredytu

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 9.

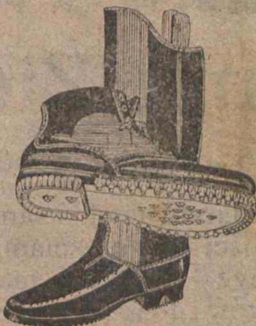
Udziela swoim członkom ubezpieczonym we „Wiśle“ pożyczek na weksle lub skrypta dłużne na najniższy procent i najdogodniejsze warunki spłaty.

Przyjmuje wkładki na książeczki i płaci od nich 5%.

Podatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów.

Udziały członków przynoszą dywidendę.

Wyroby skórzane, obuwia karpackie do gór.



Za dobroć gwarantuje, brendzole mastykowe, jak podeszwa. Nr obuwia od 43 do 47. **Para butów dla mężczyzn 20 kor., 22, 24, 26 do 30 koron. Dla dzieci szkolnych buciki Nr od 22 do 26 koron: 7, 8, 9. 10 i 12.** Drugiej sorty dla mężczyzn, żółta skóra 18 Kor., 20 K., 22 K. i 24 K. Trzewiki męzkie, boksowe i zwykłe Nr od 31 do 36 koron: 11, 12, 14, 18. Trzewiki dla mężczyzn Nr 34 do 47 koron: 14, 15, 16, 18 do 20. — Za dobroć gwarantuję. Jak nie będą dobre, można mi zwrócić. Kto zamawia buty albo trzewiki, to proszę przysłać cztery korony zadatku, bo bez zadatku nie wysyłam. Również proszę o dokładny adres i numer obuwia i na przekazach zamawiać, aby nie tracić pieniędzy na marki i listy.

Jan Sidyk, Strużyn wyżny, p. Rożniatów (Galicya).

Wincenty Satalecki

Pierwszorzędna parowa fabryka wyrobów masarskich

w Krakowie, ul. Floryańska l. 18.

poleca Szanownym Zarządom Kółek rolniczych i P.T. Kupcom: **Kiełbasę krakowską krajaną, Kiełbasę krakowską siekaną, Słoninę polską grubą i Sadło tegoroczne solone. Smalec polski, czysto wieprzowy** oraz wszystkie inne wyroby w zakres masarstwa wchodzące **po cenach najniższych.** Zlecenia uskutecznia odwrotnie za pobraniem. — Cenniki szczegółowe na żądanie. — Opakowanie liczy po cenie własnej. — Przy zleceniach uprasza się o dokładny adres z podaniem ostatniej stacyi kolejowej. (195)

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaulteriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 koron, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach, albo jeśli gdzie niema, wprost w fabryce **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu Nr 299 a.** (185)

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli
Żeś to czytał w naszej *Roli*

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie zapom. tabletek Enos. Zup. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z apteki **w Burgbernheim S. 316 (Bawarya).**

Najlepsze czeskie źródło



Tanie pierze.

1 kg. szarego, dobrego dartego 2 K.; lepszego 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h.; białego 4 K.; białego puchowatego 5 k. 1 h.; 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego 6·40 i 8 k.; szarego puchu 6 k., 7 kor.; białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 K., **półpuchem** 20 K.. **puchem** 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., **pierzyna** 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 834, Czechy

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

W KASZLU, CHRYPCE I KATARACH

korzystnie działa, szybko usuwa ożywanie polecanego gorąco przez lekarzy, usuwającego nawet kurczowy kaszel

THYMOMEL SCILLAE

z apteki **B. FRAGNERA, PRAGA 203-III.** Przy zapłacie z góry przez pocztę od 2 K. 90 h. jedna flaszka opłatnie. Flaszki po 2·20 K. we wszystkich aptekach.

Uważać na nazwę preparatu i wytwórcy.

Jedyna doskonała sposobność kupna dla handlarzy i domokrążców. Wysyłka i do prywatnych stron

40—45 m. resztek tylko 18 koron

flanela na koszule i bluzki, modne wzory, **barchan** na suknie i bluzki; w modnych wzorach, **białe płótno** na bieliznę i pościel, najlepszej jakości kolorowa, **Oxford** na koszule męskie 1-a jakości. Resztki pod gwarancyą do prania i bez błędu.

Wysyłka za pobraniem. Każdy może sam sobie określić rodzaj towaru.

„DOM WYSYŁKOWY"
DYNÓW (Gal.).

Parceluję majątek

składający się z 1000 jochów, który leży wśród samych osiedlonych z Galicyi Polaków, rzymsko-katolików. Ziemia jest bardzo dobra, a jeden joch kosztuje 350 Kor.; jedna trzecia kupna musi być przy zakupnie uiszczoną, reszta jako pożyczka może pozostać.

Adres: Julius Berkowits, **Świnjar Bośnia.**

Setki podziękowań otrzymuje

Maciek Bzdura

za swoje nadzwyczaj ucieszne opowiadania, zawarte w książce p. t. *Maciek Bzdura*, obejmującej 224 stron druku. Kto jeszcze tej książki nie posiada, niech się spieszy i przysyła **2 kor.** pod adresem: **„Rola", Kraków, ul. św. Tomasza 32,** a otrzyma ją opłaconą odwrotnie.

Kto chce uśmiać się, niech wysyła natychmiast pieniądze!

2 ZA 2

2 korony wysyła admin. „ROLI" póki zapas starczy KSIĄŻKĘ do Nabożeństwa wraz z pieśniami.

2 2

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO
F. PAMM
KRAKÓW UL. ZIELONA 3
ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.

Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli" naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Roli".



MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz

Wysyłka górnośląskiego węgla.

Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**

